ROK VII
Nr. 39.

KURYER
LITERACKO - NAUKOWY

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 256-go „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" z dnia 22-go września 1930 r.

MARJAN KANTOR-MIRSKI.

Nowe ofiary wandalizmu niemieckiego.

Obłąkańczy szał niszczenia śladów polskości na t. zw. niemieckim Górnym Śląsku. — Zburzenie najstarszego zamku Piastów. — Zamach na prastare kościółki drewniane. — Germańskie wykręty. — Nieco o dziejach burzonego zamku.

Kraków, 21 września.

Prastara ziemia piastowska, zwana dzisiaj *niemieckim Górnym Śląskiem*, który dziwnem urządzeniem niesprawiedliwego losu, znalazł się pod zaborem pruskim, posiada mnóstwo *prastarych zabytków przeszłości*, stwierdzających niezbicie *nasze odwieczne prawa* do tej dzielnicy, przemawiających dobitniej od wszelkich pergaminów i dokumentów pisanych, że to ziemia *rdzennie polska*, która chytrym podstępem została nam zagrabiona.. Owe zabytki

Drewniany kościółek w Łęgu (Raciborskie z XV w).

pamiątki po naszych Piastach, usidlonych zdradą i omotanych rozmaitem gałgaństwem germańskiem, to niemi świadkowie *naszych wiekowych pretensyj* do t. zw. niemieckiego Górnego Śląska i zarazem świadkowie bezprawia i grabieży teutońskiej.

Te polskie zabytki przeszłości napawają Niemców panicznym strachem, na ich widok ogarnia ich lęk i trwoga, to też za wszelką cenę pragną się ich pozbyć, chociażby przy użyciu *zbrodniczego wandalizmu*.

Lecz niech zaślepione prusactwo pamięta, że nawet jego wandalizm, *nie przekreśli naszych odwiecznych praw* do ziem poza Odrą, co było polskie, pozostać polskiem musi — co było własnością Polski, do Polski musi powrócić!

Niedawno legł w gruzach, rozbity niszczycielską łapą wandala germańskiego piastowski zamek na *Ostrówku w Opolu*, pochodzący z XIV w. — a oto nadchodzi smutna wieść, że Niemcy rozbierają, a właściwie ***burzą najstarszy zabytek budownictwa kamiennego***, wzniesiony przez Piastów w XI w., a mianowicie ocalałe *ruiny zamku na „Górce" w Opolu*.

Równocześnie z tą wieścią nadchodzi inna, wprost *potworna wiadomość*, że Niemcy *postanowili przystąpić do stopniowego burzenia prastarych kościółków drewnianych*, tych przepięknych zabytków architektury polskiej.

Jest to potworność, która godzi w najświętsze uczucia ludu polskiego, jęczącego pod jarzmem pruskiem. One przez wieki były *twierdzą polskości*, były mocą, co dawała uciśnionym rodakom siłę do przetrwania prześladowań i ucisku germanizacyjnego. A w obecnym czasie, te sędziwe kościółki stały się *redutami*, gdzie zajadle broni się uciśniony polski lud, przed naporem wojującej niemczyzny.

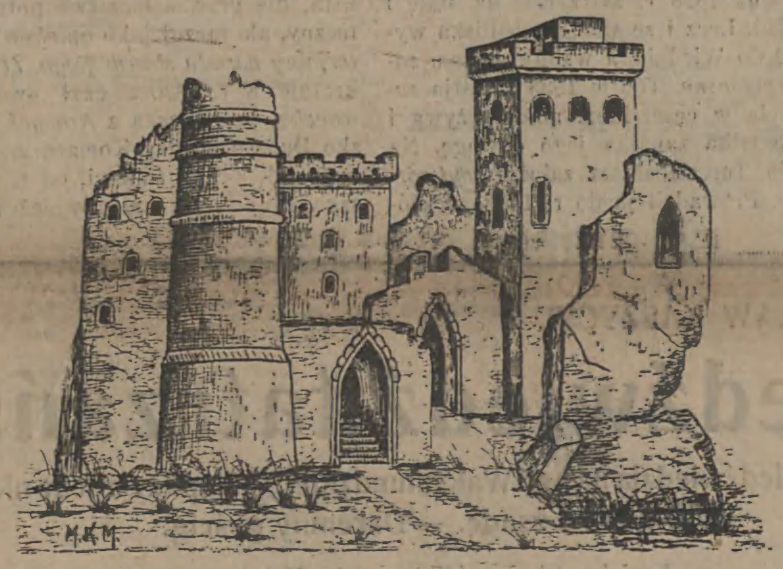

Ruiny zamku Piastów na „Górce" w Opolu według stanu z 1885 r.

Z szatańską przewrotnością tłumaczą Niemcy, że zamek burzą, aby uzyskać miejsce pod nowoczesne gmachy dla instytucji rządowych, których nie mają gdzie pomieścić — zaś burzenie kościółków udowadniają rzekomą potrzebą wybudowania obszerniejszych i piękniejszych kościołów murowanych, oraz zapobieganiem pożarom, których źródłem miały być owe *odwieczne* kościółki.

Kościółków tych poza Odrą jest spora liczba. Pochodzą one z rozmaitych wieków i co jeden, to piękniejszy, istne „cacka" architektury polskiej minionych wieków. Do najstarszych należy kościółek św. Anny *w Czarnowąsach* pod *Opolem* z r. 1228. W *Dobrzyniu Wielkim* (Gross Döbern) stoi prześliczny *kościółek św. Rocha* z XV w. Przepiękną *wieżę* o dwóch kondygnacjach posiada *kościółek N. P. Marji w Kościeliskach* (Kostelitz), wybudowany w r. 1576. Arcydziełem budownictwa jest *kościółek św. Marcina w Komprachcicach* pod *Opolem*, wzniesiony w XVI w. *Kościółek Sławikowski* w kształcie wieży piramidalnej, przeniesiony do *Zabełkowa* w r. 1845, wybudowany został w r. 1223. Nie mniej pięknym jest *kościółek św. Józefa w Baborowie* (Bauerwitz) fundowany w XVII w. Cudem architektury jest *kościół św. Anny* pod *Olesnem* z r. 1518, a także *św. Rocha* z r. 1710. Potem idą kościółki: w *Zawadzie Książęcej* o

Kościółek św. Anny w Czarnowąsach (Opolskie) z 1228 r.

istnieje jeszcze wiele innych, które zostały skazane na zagładę.

Zamek na *„Górce"* w Opolu należy do najstarszych na ziemiach dawnego Śląska. Istniał już za *Bolesława Chrobrego* i był siedzibą kasztelana. Stał on na górce obok kaplicy, którą miał wznieść *św. Wojciech*, przemienioną w XIII w. na *kościół parafjalny*. Początkowo był on otoczony tylko *rowem i ostrokołem*. Za *Kazimierza Opolskiego* otoczono zamek w r. 1228 *murem*. Pierwszym z książąt śląskich, którzy obrali stałą siedzibę na zamku, był *Bolesław I. Wysoki*, najstarszy syn *Władysława II* a wnuk *Krzywoustego* (1163—1178). W czasie drugiego *najazdu Tatarów* w r. 1260, zamek oblegały hordy, lecz bezskutecznie. Od r. 1273 *Opole* stało się *stolicą księstwa*, zaś zamek rezydencją książąt opolskich. Tutaj w jego szczupłych komnatach złożyli hołd *Wacławowi Czeskiemu* w r. 1292 *Bolesław II Piast i Kazimierz, ks. Kozielski i Bytomski. W lochach* czworobocznej wieży przesiedział 5 lat *Albert*,

Kościółek św. Wawrzyńca z Mikulczyc z 1530 r. przeniesiony do Bytomia.

Kościół N. P. Marji z Zębowic z XV w., przeniesiony do Gliwic.

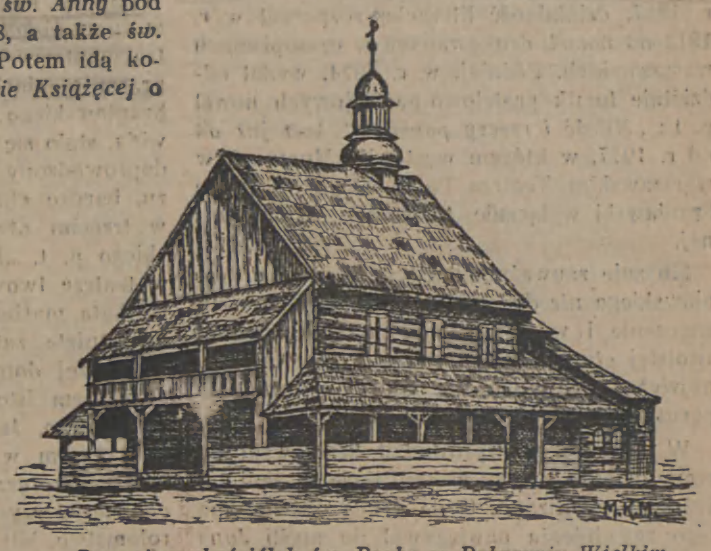

Drewniany kościółek św. Rocha w Dobrzyniu Wielkim (Opolskie) z XV w.

pięknej wieży z XV w., ze *Zębowic*, przeniesiony na cmentarz do Gliwic, zbudowany w XV w., z *Mikulczyc*, przeniesiony do parku *w Bytomiu* wzniesiony w r. 1530, w *Kolankowicach* z r. 1473, w *Sierakowicach* z r. 1678, w *Żernicy* pochodzący z r. 1648, *w Strzelcach* cmentarny św. Barbary z r. 1505, w *Łęgu* z XV wieku, w *Rudyszwałdzie* z r. 1447. Prócz tych

wójt krakowski i kilku rajców krakowskich, jako więźniowie *Bolesława II*.

Gdy zamek na *„Górce"* okazał się za *szczupły*, książęta opolscy wznieśli w XIV w. *drugi zamek na „Ostrówku"*. Opuszczony stary zamek zaczął upadać i w r. 1654 był już ruiną. Z gruzów walących się murów, wybudowali obok Jezuici *kaplicę* w r. 1669, zaś w czworo-

bocznej wieży urządzono *spichlerz*. Na początku XX w. w tej baszcie mieściła się *bibljoteka gimnazjalna*, którą połączono gankiem z budynkiem szkolnym.

Do naszych czasów z owego zamku dochowała się *część murów i czworoboczna baszta*, i tę resztkę *Niemcy rozbierają i burzą*.

Patrząc na to złośliwe i systematyczne niszczenie zabytków polskich na t. zw. niemieckim Górnym Śląsku, należałoby już raz *energicznie zaprotestować* przeciwko temu. Przecież musi się znaleźć lekarstwo, któreby raz na zawsze wyleczyło Niemców z wściekłizny wandalizmu.

Sylwetki i profile.

Polskie serce — słowiańskie serce.

Kraków, 21 września.

W dziejach *słowackich* mało tak jasnych dni było, jak jasnym był *17 stycznia 1869 r.* Przy jednym wtedy stole siedzieli *Słowacy* z *Madjarami*, jak najczulsi przyjaciele. Obradowali nad kulturalnem przedsięwzięciem, nad planem, jak stworzyć *„pierwszą węgiersko-słowacką drukarnię wydawniczą w Peszcie"*, drukarnię, któraby zajęła się wydawaniem

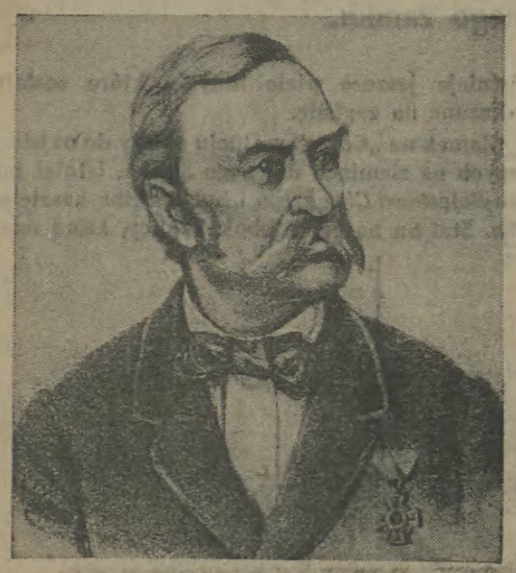

Józef Zarzecki.

książek przedewszystkiem *słowackich*, a na drugim planie także w innych językach, rozumie się — najpierw *w madjarskim*, a potem także i w *polskim*.

W gronie obradujących był z Polonji budapeszteńskiej — *Józef Zarzecki*.

Ciekawy człowiek — godzien, by znali go i *Słowacy i Polacy*. Możnaby go określić, że był *gente Polonus, natione Slovacus — civis Hungariae*.

Urodził się w Warszawie 21 maja 1805 r. Jako syn niezamożnego sklepikarza; w młodym wieku puścił się w świat w pogoń za szczęściem, wędrował przez *Niemcy* i *Czechy*, zwiedził *Szwajcarję*, poznał nadmorze *Północne*, był w *Belgji* i *Holandji*, dostał się nawet do *Anglji*, wędrował po *Francji* i *Włoszech*.

Przez *Wiedeń* zawiodła go droga do drugiej naddunajskiej stolicy — do *Pesztu*. Tu się wprawdzie już 1828 r. zatrzymał na stałe i tu się osiedlił. Lecz i ze stałego siedliska wypady czynił do Wiednia, a wabiły go tam *zagadnienia społeczne*. Toć w 1833 kwestja *zapałczana* była w cesarskiem mieście żywa i żywotna. Zapałka zapaliła jego odwagę. Na przedmieściu Tereziańskiem założył *wytwórnię zapałek*. Prowadził ją do r. 1868, w którym przedsiębiorstwo całe odsprzedał wielkiej spółce akcyjnej.

We wspomnianem zebraniu madjarsko-słowackiem uczestniczył jednak nie jako kapitalista, dla przedsiębiorstwa potrzebny i pożyteczny, ale raczej jako *opiekun moralny i materjalny narodu słowackiego*. Żonaty był dwukrotnie, w r. 1830 złączył swój los ze *Słowaczką*, pochodzącą z *Nowych Zamków* (blisko Dunaju między Komarnem a Bratislawą), a po jej rychłej śmierci, od r. 1836 towarzyszką życia była mu również Słowaczka — tym razem z pod kresów polskich, bo z *Orawy*.

Przez żonę przylgnął Zarzecki sercem do Orawian i do Słowaków.

W r. 1846 nakrył biedną, górską i podgórską Orawę żałobnemi skrzydłami wielki *głód*, który niszczył zwłaszcza dzieci. Odważniejsze matki niosły *dzieci na targ*, a nawet darowywano je zamożniejszym.

Zarzecki przyjął *na wychowanie* jedno dziecko, drugie, trzecie, matkę obdarzył kęsem chleba na drogę i groszem opatrzył na czas późniejszy. Zwiedzieli się ludziska o dobrem sercu tego Polaka. Ani się opatrzył, gdy przy stole wychowawczym zobaczył u siebie gromadę z *trzystu dzieci*. Wychował je wszystkie. Wokół *Zarzeckiego* powstała *kolonja słowackich pracowników fabrycznych*, licząca w 1869 r. już 10.000 dusz.

Wyłoniły się zagadnienia *nauczania dzieci słowackich w ich języku ojczystym, kazań i nabożeństw słowackich* itp. A było to już po *Kossucie* i w okresie tworzenia się ugody austrjacko-węgierskiej. Szowinizm madjarski rad wchłaniał krew słowacką i tłumił wszelką myśl o narodowych prawach naturalnych dla Słowaków. *„Toth nem amber" — „Słowak nie człowiek"* — już się krystalizowało. *Zarzecki*, choć nadzwyczajnie lojalny obywatel węgierski, tworzy *szkółkę dzieciom słowackim* i chodzi w delegacjach do biskupa i władz świeckich, by przecie choć spowiednika i kaznodzieję słowackiego zdobyć. Pomoc jego była cenną i wartościową w okresie, gdy w stolicy węgierskiej narodowcy słowaccy tworzyli ognisko swej pracy narodowej, gdy *Jan Francisci* zakładał (w 1861) pismo *„Pesztbudinske Vedomosti"*, a powstanie organu myśli słowackiej uzasadniał słowami: *Kdo dal život, ten dal pravo žiti — kto chce žiti, at' se kyva* (Kto chce żyć, niech się rusza).

Zasługi *Zarzeckiego* uznali już współcześni. W almanachu *„Minerva"* (Peszt 1869) *Jan Bobola* skreślił obraz tej błogosławionej działalności przybysza polskiego w ośrodku słowacko-węgierskiem. Zapewne i po 1869 czynność jego nie osłabła, lecz o tej części żywota poczciwego człowieka powiedzą nam zapewne dopiero dzieje słowackie w Peszcie, ale ta historja jeszcze w drobinach archiwalnych spoczywa.

Mgr.

MARJAN CZUCHNOWSKI.

(Z listów do J. A. Rimbaud).

PRZYPOMNIENIE.

Przychodzi w dymu woalce, coraz to bledsza,
Gdy stoi nad łąką zgniecionej trawy zapach wilgotny.
Przez liście szumi zamrożony blok powietrza
I kłąb sitowia, księżycem jak krwią zlanego, samotny.

Od drzew błyszczącej pogody wracam więcej zakochanym, —
W śnie matce włosy rozwiązać w promyki.
Jesień, czerwony pastuch obłoków, jak oczy przymyka napór idącej muzyki.
Szeptem z wiatru czerpanym.

MARJAN FR. SIKORA.

WRONY.

Na polach sznurem długim
wlokące się za pługiem
wrony kraczą
i płaczą —
nad dolą swą tułaczą
Nad użebranym chleb
i rozłzawionym światem.
za latem —
wrony kraczą
i płaczą
w mgłach, co się w krąg majaczą,
o jesiennych starganych mgłach....

IRENA SZCZEPAŃSKA.

JESIEŃ W SALONIE.

W starym, greckim wazonie mdleją róży pączki
Pączki, które się nigdy nie rozwiną...
Cicho półtonem szlocha stylowe pianino,
Po którem biegną wolno czyjeś drżące rączki.

Z pod abażuru lampy przenikają blaski,
Rzucając znagła światła pośród mglistych cieni,
Jakgdyby duszę chciały odtworzyć jesieni,
Co w ciemność rzuca barwy swej królewskiej łaski.

A z pod białych i czarnych pianina klawiszy
płynie pieśń serca mego co szlocha rozpacznie,
Że pieśni ranka nigdy może nie usłyszy.

Że noc ciemna zapadnie bez gwiazd, bez księżyca,
Że świat mroki otulą nim się dzień znów zacznie
I że nigdy nie zejdzie zorza różolica.

STANISŁAW KASZYCKI.

Niedźwiedź tatrzański.

Wizyty niedźwiedzia na hali Waksmundzkiej. — Napady nocne niedźwiedzia na osadę. — Daremny pościg.

Kraków, 21 września.

Wzdłuż łuku *Koszystej* (2192 m.) i *Małej Koszystej* (2013 m.) rozsiadły się trzy piękne hale, w kierunku od zachodu na wschód: hala *Pańszczyca*, hala *Waksmundzka* i *Przysłop Waksmundzki*. Przez dwie ostatnie biegnie *szlak reglowy z Zakopanego* do *Morskiego Oka*. Hale te, oparte o potężny masyw *Koszystej*, okolone są od północy pierścieniem *lasów*. Ponad halami rośnie już tylko *kosodrzewina*. Zacisznie tam jest i spokojnie. Nad głową niewielki płat nieba, z którego sypie się na zmianę: złoty pył słońca, lub ulewny deszcz. W nocy ogarnia serce przedziwne uczucie, bo gwiazd zda się tu być więcej i tak blisko, że wnetby je garściami czerpać można.

Na *polanie* stoją skupione wokół siebie *szałasy i szopy*. Pierwsze służą *juhasom*[1]) za kuchnię, jadalnię, sypialnię i salon. Tam, przy *watrze*[2]) gotują na żelaznym trójnogu, zwanym *psem*, czyli po góralsku *psikiem*, tam jedzą, tam wieczorami suszą przemoczone portki i cuchy, tam grają, śpiewają i tańczą. W szopach stoi bydło. Nad szopami są stryszki na siano. I na takim właśnie stryszku na *hali Waksmundzkiej* urządziłem sobie z bratem główną kwaterę i punkt wypadowy w Tatry. Do tego kroku skłoniło nas wiele

[1]) pasterzom.
[2]) ogniu, ognisku.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

JERZY SZANIAWSKI.

We współczesnej polskiej twórczości dramatycznej *Jerzy Szaniawski* zajmuje jedno z bardzo niewielu miejsc czołowych. Urodzony w r. 1887, działalność literacką rozpoczął w r. 1912 od *nowel*, drukowanych w czasopismach warszawskich. Później, w r. 1924, wydał oddzielnie tomik pastelowo-nastrojowych nowel p. t.: *„Miłość i rzeczy poważne"*, lecz już od od r. 1917, w którym wystawił *„Murzyna"* w warszawskim Teatrze Polskim, poświęcił się Szaniawski wyłącznie twórczości *dramatycznej*.

Słusznie zauważono kiedyś, że utwory Szaniawskiego *nie dadzą się streścić*, ich bowiem znaczenie i wdzięk polega na odtwarzaniu swoistej *atmosfery uczuciowej i moralnej*, co najwyżej więc można się pokusić o wskazanie poruszonych w nich zagadnień.

W *„Murzynie"* wprowadził Szaniawski na scenę dziecko natury w konflikcie ze zgniłym światem cywilizacji. O ile próbą odświeżenia tego zagadnienia nawiązywał do myśli *Jana Jakóba Rousseau*, o tyle w późniejszych swych utworach na stałe już zachował wybitnie romantyczny stosunek do świata. Jego wizje sceniczne obracają się zawsze w ramach *przeciwstawienia:* artysta a świat, marzenie a rzeczywistość, tęsknota do ideału a niemożność jego spełnienia. W istocie sprawa nie przedstawia się tak prosto, stawiane przez Szaniawskiego zagadnienia nie otrzymują zdecydowanego rozwiązania, ulegają one przystosowaniu do życia praktycznego, choćby kosztem metafizycznych granic sięgającego poświęcenia, ale zasadnicze tło wizji dramatycznej ma u niego zawsze charakter wybitnie idealistyczny.

W utworach swoich Szaniawski celowo wprowadza na scenę *postacie codzienne*, szare, tuzinkowe, mówiące językiem powszednim, choć nadzwyczaj umiejętnie cieniowanym. Właściwy konflikt dramatyczny odbywa się *w duszy bohatera*, ujawniając się na zewnątrz fragmentarycznie lub w niedomówieniach i przemilczeniach. Możnaby powiedzieć, że u Szaniawskiego milczenie, w myśl teorji Norwida, stało się istotną częścią mowy. Rys ten, doprowadzony później do mistrzostwa wyrazu, bardzo charakterystycznie występuje już w trzecim utworze dramatycznym Szaniawskiego p. t. *„Ewa"*, wystawionym najpierw w teatrze lwowskim w r. 1921. Zagadnienie trójkąta małżeńskiego zostało tu celowo niedociągnięte, zatrzymane w marzeniu bohaterki, raczej domyślamy się go, niż jesteśmy świadkiem istotnie głębokiego przeżycia wewnętrznego. Jest to zresztą wogóle znamiennym rysem w twórczości Szaniawskiego, że sprawy *erotyczne* owiane są atmosferą *uduchowionej czystości*, o ile występuje zaś wiarołomstwo, jest ono szczegółem drugorzędnym, usuniętym nadto poza akcję sceniczną.

Ta młodzieńczość uczuć najdobitniejszy wyraz znalazła w drugim dramacie Szaniawskiego, poprzedzającym „Ewę", w wystawionym w r. 1920 w teatrze Reduta *„Papierowym kochanku"*. Utwór ten w recenzji z jego inscenizacji w teatrze krakowskim porównywał *Boy-Żeleński* z *„Panem Geldhabem"* Fredry, tę wszakże podkreślając różnicę, że fredrowski snob szlachetczyzny stał się u Szaniawskiego snobem sztuki, kapryśna zaś Nelly wielkie zrobiła postępy *„od czasu swej ciotecznej babki, Flory Geldhabówny"*. Tę bajkę o Pierrocie i Kolombinie, jaką jest *„Papierowy kochanek"*, nazwaćby można *balladą dramatyczną*, budzącą w duszy widza rozśpiewaną uczuciowość miłosną. Zarzucana temu utworowi wątłość akcji w dobrej realizacji scenicznej zostaje pokonana przez szczerość poetyckiego liryzmu, ujmujący wdzięk groteskowo baśniowej atmosfery, radosne pokonanie granic pomiędzy marzeniem a rzeczywistością. Jak zazwyczaj u Szaniawskiego, mamy i tu do czynienia z *symbolem*, w danym wypadku z *zagadnieniem prawdy i złudzenia, życia i poezji*, stąd też poza wdzięcznym uśmiechem beztroski wolno się domyślać głębszego znaczenia o dość nawet pesymistycznym podkładzie.

Symbolizm w twórczości Szaniawskiego najjaskrawiej wystąpił dotychczas w *„Lekkoduchu"*, wystawionym najpierw w Warszawie w r. 1923. Wywołało to nawet nieporozumienie wśród części krytyki teatralnej, odnoszącej się do tego utworu z poważnemi zastrzeżeniami, lub conajmniej z powściągliwym chłodem. Widownia została mianowicie zaskoczona skrajnością kontrastu pomiędzy aktem I-ym, przedstawiającym naturalistyczny wycinek beznadziejnie pospolitej szarzyzny życia, a aktem II-im, będącym żywiołowym wyrazem tęsknoty do nieznanego, wybuchem pokonywującego wszelkie przeszkody i zrywającego więzy, niczem niepowstrzymanego, młodzieńczego entuzjazmu. Samo zresztą biegunowo skrajne przeciwstawienie atmosfery obu tych aktów nie byłoby jeszcze tak niewspółmierne, gdyby nie wręcz odmienna technika odtwarzania wizji artystycznej, jaką zastosował tu Szaniawski, wprowadzając do aktu II-go świat z nieprawdziwego zdarzenia. Z powodu innego dramatu autora „Lekkoducha", świat jego postaci porównał *Boy-Żeleński* ze światem *lalek, dzieci i pierrotów* z obrazów *Witolda Wojtkiewicza*, w który *„zabłąkany dorosły „poważny" człowiek przemienia się w groteskową maskarę"*. Otóż w *„Lekkoduchu"* rzecz ma się odwrotnie, bo właśnie w świat ludzi przeciętnych wkracza tu zupełnie niespodziewanie *świat baśni*. Ostatecznie jednak, w akcie III-im powraca wszystko do codziennego ładu i tylko w górze słychać warczenie aeroplanu, którym odjeżdża w przestrzeń lotnik, co w akcie II-gim takiego narobił bigosu. Zwycięża banalność, marzeniu pozostaje tęsknota za tą bujnością życia, która przez chwilę była rzeczywistością.

W wydanym niedawno w książce zbiorze swych utworów dramatycznych Szaniawski pominął wszystkie wspomniane wyżej *komedje* (o ile wogóle można do jego twórczości stosować tę nazwę klasyfikacyjną), oddając do druku wyłącznie swe utwory następne. Zanim przystąpimy do nich kolejno, pragnęlibyśmy podkreślić ten fakt, jako świadczący o wymaganiach autora w stosunku do własnej twórczości. Moment ten może być również wyjaśnieniem, dlaczego Szaniawski podejmował w różnych swych utworach *blisko spokrewnione z sobą tematy*. Było to wciąż *poszukiwaniem nowego*, coraz *doskonalszego wyrazu artystycznego*. Poświadczeniem tej dążności jest także nadzwyczajna ekonomja środków, do jakiej w ostatnich swych utworach Szaniawski doszedł, aby za pomocą pozornej prostoty djalogu i akcji wyrazić najgłębszą tęsknotę człowieka do ideału, aby — słowem — świat marzenia wcielić w rzeczywistość.

Typowy pies owczarski, wierny stróż owiec i przyjaciel juhasów na hali.

względów, a między innymi i ten fakt, że *niedźwiedź*, w swej przedzimowej rozbójniczej wędrówce zawsze o tę halę zawadzi. Postanowiliśmy poznać jego obyczaje, a nawet, o ileby się udało, i samego niedźwiadka *utrwalić na kliszy*. Szczęście szczególnie nam sprzyjało. Niedźwiedź bowiem, czyli jak go zowią juhasi, *„stryjek"*, podchodzi ku halom zwykle z *końcem sierpnia i początkiem września*. Zależne to jest w dużej mierze od opadów śnieżnych na wierchach, czyli od wcześniej, lub później nadchodzącej jesieni. I w tym czasie, owce które chronione od zimna grubą wełną, śpią pod gołem niebem, bywają przez juhasów i psy owczarskie szczególnie strzeżone. Ale daleko jeszcze było do tej niedźwiedziej pory, do tego „strykowego czasu", gdy wracając z czeskiej strony, dowiedzieliśmy się od jurgowskich juhasów na *Polanie* pod *Wysoką*, że *„stryjek im owce bierze"*. Cztery już razy miejsce pobytu zmieniali w ucieczce przed nim, aż z pod *Żabich* zaszli pod *Wysoką*. A poczynał sobie ten niedźwiedź po pańsku: Schowali przed nim owce do szałasów, to brał je przemocą *z szałasów*. Juhasi, którym, rzecz prosta, do niedźwiedzia *strzelać nie wolno*, chyba w obronie własnego życia, nie mając przytem porządnej broni, są zupełnie *bezradni*.

Przyszliśmy na halę Waksmundzką i opowiadamy, cośmy słyszeli. Nie chcą juhasi wierzyć.

— Cosi, panie, zawcas na niego jesce — mówią. Chocia ftóz ta wi? Po wierchach latoś kuźi i kuźi [3]).

Juhas z pięknemi okazami psów owczarskich pędzi owce wśród kosodrzewiny.

I może nie wierzyli.

Aż tu nagle buchnęła któregoś dnia nowina niesamowita:

— Na Polanie pod *Wołosinem* [4]) zajon jałówke. Stracieła sie kasi przed tyźniem, to dzisia naśli śniej juhasi kości i kawałecki misa, na mostku, wicie panie, ka, ba cozbyście nie wiedzieli?

Ale po kilku dniach groza minęła, bo ktoś wypatrzył, że *niedźwiedź siedzi w dzikiej dolinie* między *Koszystą*, a *Wołoszynem*.

A ponieważ Polana pod Wołoszynem leży właśnie u wylotu tej doliny, więc stało się jasnem, że tam miał bardzo niedaleko.

I znów nastał spokój.

Wreszcie pewnego wieczoru 26 sierpnia wróciłem o późnym zmierzchu z Poronina na halę. Mieliśmy zwyczaj, że gdy któryś z nas wracał sam wieczorem, już w lesie przed halą dawał znać juhasowskiem hukaniem, że idzie. Zwyczaj ten zaprowadziliśmy ze względu na wielkie cztery owczarskie psiska, które pilnowały owiec i mogły człowiekowi uczynić swemi kłami poważną szkodę na ciele. Ale jakoś owego wieczoru zaniedbałem tej formalności z powodu wielkiego zmęczenia drogą. Doszedłem cały do szałasów, co chwilę łasząc się słodko do któregoś kudłacza.

— Duolinka, a puojdze haw.

Podkreślanie tej wtrąconej przez górali w pewnych wypadkach głoski [5]) pośredniej między *u* a *ł*, było konieczne dla zatarcia swego ceprowskiego pochodzenia. Psiki na hali są czułe na fonetykę. A jakże!

Ale do rzeczy. Przyszedłem więc do szałasu szczęśliwie. Po kolacji: *bryja* [6]), ser owczy i *żętyca* [7]); pilnując gotującej się na herbatę wody, usiadłem na pniu smreka, który w tyle watry, oparty o głaz tli powoli i długo. Porwali się ze śmiechem juhasi.

— Ej, pon, nie siadojcie na *suchozu* [8]), bo sie ka ze strykiem zejdziecie.

Taki już panuje wśród nich *przesąd*.

Szczyt Gęsiej Szyji w Tatrach, wys. 1493 m.

Wyjrzałem przez zaworę na pole. Noc ciemna, że oko wykol. Po Polanie biegają owce, dzwoniąc dzwonkami i gwiżdżąc przedziwnie przez nos. Siadam na drabinie z bratem, który także się zbudził.

— Coś się dziwnego dzieje — mówię do niego.

Tymczasem zapanowała przeraźliwa cisza.

Po każdym posiłku turysty na hali następuje konieczne, ale przykre mycie naczynia.

Obiad turystów na hali pod szałasem.

Skończyło się na żartach na temat niedźwiedzia i poszliśmy z bratem spać na stryszek. Co tylko zasnąłem, gdy zbudził mnie przeraźliwy skowyt psa. Podniosłem się i nadsłuchiwałem. Skowytowi zaczęły wtórować niesamowite, w wycie przechodzące, ujadania. Gdzieś niedaleko zabeczała żałośnie owca. I znów cisza. Repetuję broń i zsuwamy się po drabinie. Ciemność nieprzenikniona wokół, a ny na złość nie mamy bateryj do lampek.

Na stryszkach nad szopami robi się ruch. Juhasi wyłażą na polanę. W tej chwili pow taje straszny zgiełk. To koń, którym przy echali z dołu do koszenia polany, zerwał si z szopy i w panicznym strachu, z rżenie harcuje między szałasami. Chwila była na prawdę niesamowita. Czuło się, że w t ciemności rozgrywa się coś niezwykłego, cz

[3]) sypie śnieg.

[4]) 25 min. drogi od Hali Waksmundzkiej, w kierunku Wodogrzmotów Mickiewicza.

[5]) górale mówią: kuosciół, puortki, kuopieniec, puośli itd.

[6]) juhasowska potrawa, mąka zarzucana na gotujące się mleko.

[7]) do owczego mleka daje się po wydojeniu odrobinę treści żołądka cielęcego, poczem natychmiast tworzy się ser. Po jego zebraniu, pozostaje bardzo pożywna zętyca, niemal jedyne pożywienie juhasów, pasących owce.

[8]) wyschnięty, smolny pniak.

Twórczość *Jerzego Szaniawskiego* zwykło się wyprowadzać z twórczości *Tadeusza Rittnera*. Bezwątpienia, obu tych pisarzy łączy *pokrewieństwo duchowe*, ale nie może tu być mowy o bezpośredniej zależności. Szaniawski — słusznie zauważył i trafnie wyraził *Władysław Rabski*, pisząc o „Papierowym kochanku" — *„ma własną lampkę ducha i własny reflektor; może w tej lampie jest trochę rittnerowskiej oliwy, ale szkła, abażury, soczewki są jego niepodzielną własnością"*. Oryginalność postawy twórczej Szaniawskiego znalazła pełny i dojrzały artystycznie wyraz w ostatnich jego trzech *dramatach*, z których *„Ptaka"* wystawił warszawski Teatr Rozmaitości w r. 1923, *„Żeglarza"* warszawski Teatr Narodowy w r. 1925, *„Adwokata i róże"* w r. 1929. Te właśnie utwory weszły w skład pierwszego wydania dramatów Szaniawskiego drukiem (1930).

Z powodu *„Ptaka"* wyraził się *Boy-Żeleński*, iż jako opanowanie przez Szaniawskiego własnej techniki, utwór ten jest *dziełem majstra*. Dodajmy, iż w dotychczasowej twórczości autora „Ptak" zajmuje wyjątkowe stanowisko także dzięki świetnej charakterystyce całej galerji wprowadzonych na scenę postaci oraz wogóle środowiska, którem jest tu miasteczko, słowem *prowincja*. W sztuce tej, mającej w twórczości Szaniawskiego najczystsze cechy komedjowe, uwydatnił się zwłaszcza talent autora jako *humorysty*, osiągającego tu w niektórych scenach poziom arcydzieł *Fredry*. Cała ta rada małomiejska, wraz z burmistrzem i żadnym nowinek sekretarzem dała wyjątkowo korzystne pole dla komizmu, ale co scen o najwdzięczniejszych akcentach humoru należą partje studenta z burmistrzanką, gdzie komizm sytuacyj prześwietlono najczystszej wody poezją, z liryzmu zaś nastroju, dzięki wprowadzonemu doń komizmowi, usunięto wszelki nalot czułostkowości.

Odwieczna tęsknota do nieznanego, snująca się przez cały tok akcji, znajduje wyraz nietylko u młodych, ale i starzy rajcy miejscy odgrzebują w sobie tlące na dnie duszy iskierki wyższych aspiracyj. Wszystko to utrzymane ze świetnym umiarem, odtworzone z matematyczną wprost ekonomją słowa i gestu, ujęte w ramy doskonałej budowy akcji, wyrażone z pełnem odczuciem prawdy życiowej i z niemniej szczerym artyzmem.

Sprawa stosunku ideału do rzeczywistości występuje na odmiennej płaszczyźnie w *„Żeglarzu"*, którego treścią jest *ibsenowskie zogadnienie prawdy i kłamstwa w życiu*. W dramacie tym wystąpił Szaniawski po raz pierwszy, jako *socjolog*. Sprawa kapitana Nuta, będąco treścią „Żeglarza", przestaje być zagadnieniem jednostki, stając się czynnikiem o znaczeniu ogólnem. Węzeł dramatyczny został tu wysnuty z tego samego wątku myślowego, z którym zmagał się *Wyspiański* w swej walce z Genjuszem z *„Wyzwolenia"*, a który na innej płaszczyźnie postawił niedawno *Boy-Żeleński*, występując do walki z tak nazwanem przez niego *„bronzownictwem"*. Okryte niedomówieniem zakończenie, ze świetnie pomyślaną paradoksalną sytuacją kapitana Nuta, asystującego własnej apoteozie pośmiertnej, rozmyślnie pozostawił autor bez rozstrzygnięcia. Szermierz prawdy cofa się w ostatniej chwili od zamiaru odkrycia ogółowi rzeczywistego stanu rzeczy, sam zaś mimowolny i zupełnie niezasłużony bohater ubóstwienia chyli głowę przed swoim posągiem, symbolizującym potęgę sztuki Pełne ironji zakończenie dramatu pozostawia widza w niepewności, co nawet jednemu z krytyków dało pobudkę do snucia wniosków, przypisujących autorowi sławienie prawa *legendy*, jako prawa trwalszej i realniejszej od życia *pieśni gminnej*.

Nie rozstrzygając właściwych swych intencyj, nie upoważnił jednak Szaniawski treścią „Żeglarza" do komentowania jego utworu w sposób, pomawiający go o tak skrajnie tendencyjny utylitaryzm, naodwrót, przemilczeniem swojem dał raczej przekornie ironiczny wyraz zbagatelizowania spraw praktycznych, ustępujących tu na dalszy plan wobec jedynej w danej chwili rzeczywistości, jaką w chwili odsłonięcia posągu staje się wrażenie, wywołane przez dzieło sztuki. Zwycięstwo odnosi pomnik nie jako uosobienie legendy, lecz jako wyraz zaklętej w nim woli artysty. Tylko taka interpretacja wynika z treści dramatu i z roli, jaką odgrywa w niej rzeźbiarz.

Wątpliwości w komentarzu, jakie mogło nasuwać zakończenie „Żeglarza", nie występują w *„Adwokacie i różach"*, mimo, że w tym utworze konflikt dramatyczny przeniósł autor całkowicie w głąb duszy swego bohatera. Osiągnął tu Szaniawski *najwyższy* w dotychczasowej swej twórczości *stopień napięcia dramatycznego*, prowadząc doń widza drogą wywoływania aż przerafinowanych nastrojów, płynących z tajemniczości niedomówień i przemilczeń. O ile w „Żeglarzu" przedstawiciel walki z prawdą, Jan, należy do słabszych kreacyj autora, o tyle w utworze ostatnim krańcowo pomyślana postać Mecenasa, wyrażającego szczytowe udoskonalenie ducha, o wzniośle stoickiej barwie uczuciowej, drga pełnią życia i musi być zaliczona do najświetniejszych rozwiązań artystycznych tych trudności, jakie stawia przed twórcą *pragnienie ucieleśnienia ideału*.

Z podziwu godnem mistrzostwem uniknął tu Szaniawski niebezpieczeństwa nazbyt literackiego ujęcia przedmiotu, stworzył postać o rysach niedającej się zaprzeczyć rzeczywistości psychologicznej i artystycznej. Żadna tu nie nasuwa się widzowi wątpliwość, że do tragedji zmierzająca sytuacja rozpływa się w tej atmosferze oczyszczającej moralnie wzniosłości, jaką Mecenas promieniuje na swe otoczenie siłą duchowej postawy, zwycięsko wychodzącej z próby wartości zasad nawet w sprawie, rozgrywającej się na najbardziej „własnem podwórku".

Gdy jeden z uczniów Mecenasa, młody adept symbolicznej hodowli róż, odchodzi od niego, pociągnięty majakiem przygody, pozostawiając swemu mistrzowi wypielęgnowany przez siebie kwiat, z całą szczerością i z zupełnem przeświadczeniem prawdy swych słów powiedzieć ma prawo Mecenas:

„Mogę, jak wróż, patrząc na tę różę, widzieć jego przyszłość... Widzę, że już odszukał w moim ogrodzie ten punkt wysoki, z którego można dojrzeć zarysy widoków tak pięknych, że kto raz je ujrzał, ten do nich powróci.

„Znam wartość swoich róż... nie są one doskonałe, o, wiem o tem, ale mają w sobie *tęsknotę* do doskonałości. Tę właśnie *tęsknotę* z mojego ogrodu widzę w tej róży".

Takim *ogrodem róż* jest właśnie twórczość *Jerzego Szaniawskiego*, od pierwszego szczebla, jakim był *„Murzyn"*, osiągająca coraz doskonalsze wyniki w uszlachetnianiu i doskonaleniu, zdążająca do świadomie wytkniętego celu życia i sztuki, z całym wysiłkiem twórczej intuicji i matematycznej pewności władz umysłowych, walcząca o *zwycięstwo ideału*.

go nie można widzieć. Chwytamy więc w uszy wszelkie echa zdarzenia. Nagle słychać, ktoś biegnie szybko poprzez polanę, ku szałasom. Już jest blisko... Nagle, tuż koło nas przeraźliwy, pełen lęku i wściekłości krzyk:

— Hej — chłopci, Rany Boskie, chłopci biercie sie! Stryk nom owce zajon!

— I poseł śnią?

— I poseł prec, w las.

— Chybojciez chłopci, trza owiecki zganiać do kupy.

Poszliśmy zganiać. Ale praca to była niełatwa i bezcelowa. Cały kierdel[9]) rozbiegł się w panicznym strachu po całej, obszernej polanie i żadna siła nie była dość silną, aby je razem w jedno miejsce zegnać.

Psy tymczasem zażarcie ujadały w lesie. Do świtu przesiedzieliśmy w szałasie, przy watrze. Juhasi żywo komentowali wypadek. Starsi gazdowie, co do kośby polany z dziedzin na halę przyszli, jęli dochodzić i wnioskować czyjąto owcę niedźwiedź porwał. Watra trzeszczała, rozmowa toczyła się wartko. Któryś z juhasów począł wywodzić żale, że trzeba było za nim biec, to byłby owieczkę popuścił. *Strofowali go gazdowie.*

— Haj, sełbyś za nim i zrobiełbyś mu g...o. On juz mo z ciebie strach nowięksy.

Skoro świt, ruszyliśmy na polanę, ku *koszarowi*[10]). Jedna jego ściana była całkiem załamana. Sądziłem zrazu, że to niedźwiedzia sprawka. Ale juhasi, którzy tej nocy przy owcach spali pod maleńkim daszkiem, wspartym o ziemię, objaśnili mnie, że niedźwiedź wziął owcę, nie naruszywszy koszaru. Złamały go dopiero owce, które wtedy ogarnia lęk.

— Jak ino go, panie, poculy, zaroz wzieny gwizdać na nosach i jak buchły sytkie w teta strune, to i *łozpucyły*[11]) kosor.

Juhasi słyszeli i czuli całą niedźwiedzią operację i leżąc pod daszkiem, drżeli z lęku.

— Bo jakby, panie, wloz łapskami na nasą bude, toby i nos do imentu łozpucył.

I słusznie. Nie widzieli nic, broni żadnej, nawet ognia nie mieli, więc nie pozostawało im nic, jak siedzieć cicho i wsłuchiwać się w ciężkie kroki stryjka.

Poszliśmy z juhasami w bór, szukać śladów. Jakoż ślady były i wzkazywały wyraźnie, że niedźwiedź przyszedł od hali *Pańszczycy*, i poszedł w górę, pod *Kopy Sołtysie*. Ale mimo uważnego ślakowania[12]) nie mogliśmy natrafić na skórę pożartej owcy. Dopiero po południu znaleźliśmy ją w borze, pod samym już prawie wierchem *Kopy*, w odległości mniejwięcej 1 km od hali. Tam snać, odbyła się uczta.

Opowiadali mi nieraz juhasi, jakto *ładnie umie niedźwiedź zdjąć skórę z owcy*. Ale nie bardzo wierzyłem. Teraz przekonałem się naocznie. Roboty takiej nie powstydziłby się rzeźnik. Skóra *wzdłuż tułowia, od brzusznej strony*, rozdarta pazurem równo, jak cięciem noża, mięso zgrabnie wybrane do czysta. W skórze pozostały tylko ogryzione *racice*. *Głowy nie było zupełnie*. Mówią juhasi, że choć czasem znajdą głowę, to *ucho*, w które owca wpięty ma *znak*, zawsze jest *odgryzione*. Ma to być *pierwsza czynność*, jaką niedźwiedź, zabierając się do uczty, spełnia. I miałem sposobność kilkakrotnie to sprawdzić. Już tego samego dnia znaleziono aż na samym *wierchu Kopy* skórę owcy z głową i rzeczywiście, *lewe ucho ze znakiem było odgryzione*.

— Czyżby i niedźwiedzie były *przesądne?*

Skórę wzięli juhasi do szałasu, twierdząc, że *stryjek po nią w nocy przyjdzie, a nie znalazłszy jej, zejdzie po nią aż na halę*. Ten zwyczaj niedźwiedzia *potwierdzili później myśliwi*, z którymi rozmawiałem, a którzy niejednego już niedźwiadka mają na sumieniu.

Postanowiliśmy tedy, z tej niedźwiedziej słabości skorzystać i zaczaiwszy się z juhasami przy koszarze, zrobić *zdjęcie fotograficzne przy magnezji*. Rzecz prosta, jak się później pokazało, pomysł był o tyle szalony, że skoro niedźwiedź począł się w ciemności zbliżać i rozległ się chrzęst łamanych przez niego gałęzi *owce znów rozbiły koszar*, konie poczęły się tłuc w szopach, juhasi gwałtownie *podsycali ognie, wrzeszcząc w niebogłosy*, że aż im z hal sąsiednich odpowiadano. W dodatku ujadały psiska. Zgiełk był ogromny, a echo niesło go daleko po borze. O nastawieniu więc aparatu w takiem piekle, wśród zupełnych ciemności śmieszną było rzeczą myśleć.

Odtąd *odwiedziny stryjkowe powtarzały się co noc*, a ślady wskazywały, że szukał szczęścia na wszystkich halach.

Stary baca[13]) z *Przysłopu Waksmundzkiego* nie chciał dłużej grać ze stryjkiem i spędził owce do wsi. A że na hali *Waksmundzkiej* i na *Pańszczycy* noc w noc pilnowano bacznie owiec, paląc wielkie watry, więc i misiowi sprzykrzyła się nierentowna zabawa i poszedł pod *Gęsią Szyję*, na *Rusinową Polanę*, a później *biorąc po drodze owce i krowy*, podszedł borami na *Zazadnią* pod szosę, wiodącą do *Morskiego Oka*. Jak ostatnie pogłoski niosą, wziął się jeszcze dalej i przeszedłszy szosę, zaczął swe występy pod wsią *Murzasichle*.

Jeśli to prawda, to biedny miś! Wieś, to już nie jego królestwo i mimo ochrony[14]), godziny jego są policzone... A żywo mu i szczerze współczuję, bośmy przecie *dwa miesiące* w sąsiedztwie siedzieli.

Bywajże mi zdrów, sąsiedzie!

---

[9]) stado owiec.
[10]) ogrodzenie z żerdek, w którem śpią owce.
[11]) zmiażdżyły.
[12]) śledzenia.
[13]) starszy gazda, rządzący juhasami i halą.
[14]) jak cała flora i fauna Tatr, tak i niedźwiedź, chroniony jest ustawą.

MIECZYSŁAW BREITMEIER.

Radjo w Polsce.

Fale Hertza. — Rozwój radjofonji w Polsce. — Jak jest zagranicą. Odczyty. — Audycje muzyczne.

Kraków, 21 września.

Powstanie *radjofonji* wyprzedziła *radjotelegrafja*, której pierwociny sięgają końca XIX w. W tym to czasie uczony *Hertz* wykazał istnienie *fal elektromagnetycznych* t. j. pewnego rodzaju fal elektrycznych, rozcho-

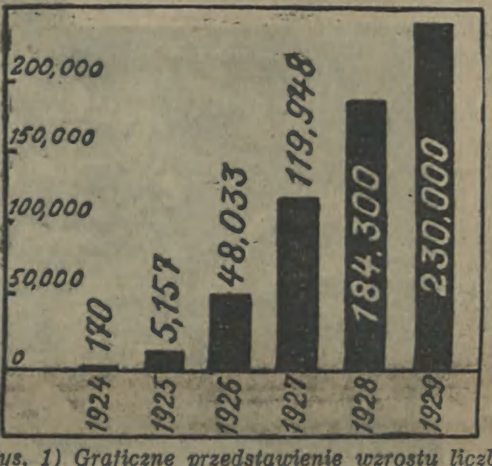

Rys. 1) Graficzne przedstawienie wzrostu liczby radjoabonentów w Polsce w latach *1924—1929.*

dzących się w przestrzeni z olbrzymią *szybkością 300.000 klm.* (taką samą szybkość posiadają i fale świetlne). W r. 1897 *Marconi* zastosował fale elektromagnetyczne do *przesyłania sygnałów* na odległość, bez pośrednictwa *drutów*, przy zastosowaniu klucza telegrafu zwykłego (alfabet *Morse'go)*.

Prawie równocześnie próbowano nadawania na odległość *dźwięków mowy ludzkiej* — również bez użycia drutów. Próby te, uwieńczone pomyślnemi wynikami, dały podstawę dzisiejszej radjofonji, której wspaniały rozwój nastąpił dopiero po wojnie światowej.

Rozwój radjofonji w *Polsce* datuje się od roku 1926, kiedy to powstała w Polsce pierwsza radjostacja nadawcza w *Warszawie*. W następnym roku powstają dalsze stacje polskie *(Poznań, Kraków)*, a w 1928 — także w *Katowicach* i *Wilnie*. Najmłodszemi są radjostacje w *Łodzi* i *Lwowie* (1930). W b. r. zostanie *rozbudowana stacja warszawska*, przez co zwiększy się znacznie jej zasięg, a temsamem odbiór audycyj tej stacji będzie możliwy w całej Polsce na najtańszych i najprostszych *odbiornikach detektorowych* (kryształkowych). Również moc (i zasięg) stacyj regjonalnych (Poznań, Kraków, Katowice, Wilno, Łódź i Lwów) zostanie zwiększona w najbliższej przyszłości.

(Rys. 1) przedstawia *wzrost liczby abonen-*

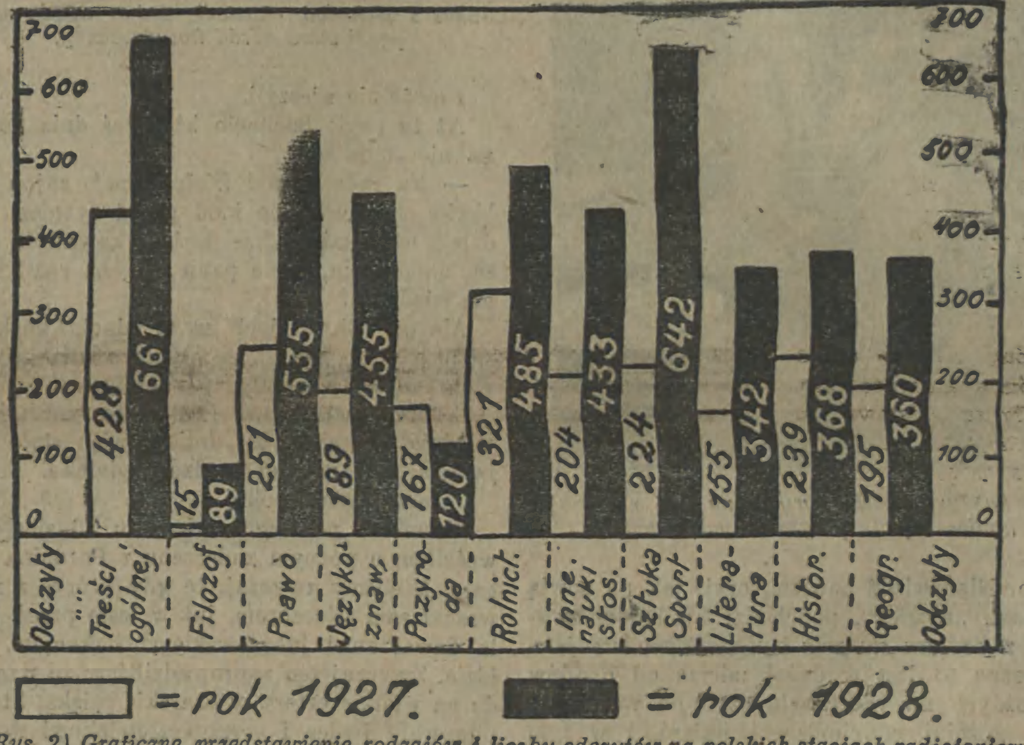

Rys. 2) Graficzne przedstawienie rodzajów i liczby odczytów na polskich stacjach radjofonicznych

---

WANDA PECHNIKÓWNA.

Powieść cykliczna.

W ciągu ostatnich stu lat *powieść* nietylko zajęła naczelne miejsce w produkcji literackiej wszystkich krajów, ale pochłonęła do pewnego stopnia inne jej rodzaje. Wiele czynników złożyło się na to zjawisko. Ze stanowiska czytelnika powieść jest *najłatwiejszą i najwygodniejszą* formą przeżyć literackich. Podczas gdy *dramat lub poezja* wymagają bądź odpowiedniej *koncentracji* bądź odpowiedniego, poniekąd *świątecznego nastroju*, ingerencja powieści w tempo współczesnego życia jest łagodna i nieznaczna. Powieść czytać możemy równie dobrze w domu jak i w podróży, jednym ciągiem jak i w dowolnych przerwach. Łatwo też wpleść ją w tok naszych codziennych zajęć.

Dla artysty znowu powieść jest najwygodniejszą, bo *najelastyczniejszą formą* ujmowania zjawisk życia. Umożliwia bowiem najrozmaitsze jego przekroje: *społeczne, historyczne, spychologiczne i filozoficzne*, pozwala w formie łatwej i niewinnej przemycić pierwiastki wszelakiej *dydaktyki*. Można się w niej *wypowiedzieć* bardzo obszernie lub też *zamaskować* w sposób najbardziej wykrętny. Przy tem swoboda w operowaniu skrótami lub retardacją (djalogiem, opisem) daje *rozmaitość tempa*, zaś kolejność naracji, opisu i djalogu zapewniają powieści *różnorodność*, która jest również jednym z czynników owej dostępności. Powieść wnika w nasze życie tak dalece, że w pewnych granicach przestajemy odczuwać ją jako czystą sztukę. Pod tym względem jak i pod względem możliwości *oddziaływania na masy*, powieść ma wiele wspólnego z *filmem*.

Powieść jako gatunek literacki posiada inna jeszcze wartość — *dużą rozciągłość*. Czas trwania akcji powieściowej jest w przeciwieństwie do akcji dramatu np. nieomal *nieograniczony*. Właściwość tę wyzyskiwano rozmaicie. W wieku XVI i XVII, w romansach pseudo-historycznych i sentymentalno rycerskich perypetje miłosne ciągnęły się na przestrzeni *kilku tysięcy stron*. Miłość z przeszkodami trwała obowiązkowo *kilkanaście* lub więcej lat, a gdy kochankowie szczęśliwie się pobrali, autor opowiadał przygody miłosne i bohaterskie czyny ich *dzieci*. Rozrost powieści odbywał się tu na korzyść elementu fantastycznego, gwoli czytelnika, który niechętnie rozstawał się z światem fikcji.

W czasach *współczesnych* powieść rozrasta się niepomiernie kosztem pierwiastków czysto powieściowych na korzyść pierwiastków *psychologicznych i filozoficznych, społecznych i historycznych*. Pozostaje to w ścisłym związku z wtargnięciem do powieści *realizmu*, z hasłem uczynienia z niej jak najwierniejszego obrazu życia. Przestaje wystarczać zwykły format powieści i powstają całe *cykle*, tematycznie ze sobą związane: *Zoli „Historja Rongon-Macquartów“, Balzaka „Komedja ludzka“*. Dużą rolę odgrywa w tem sam autor, który pragnie wypowiedzieć się obszernie i jednocześnie w jakimś zamkniętym systemie.

W ostatniem *trzydziestoleciu* zauważyć można znowu tendencję do *olbrzymich koncepcyj powieściowych*. W r. 1902 zaczyna wychodzić dziesięciotomowa powieść *Romain Rollanda* p. t. *„Jan Krzysztof“*. W rok po ukazaniu się ostatniego tomu *„Jana Krzysztofa“* pojawia się I tom powieści *Prousta* p. t. *„W pogoni za straconym czasem“*, której tomy ostatnie XIV i XV wydane zostały już po śmierci autora w r. 1927 W tym samym mniej więcej czasie wychodzi sześć tomów *angielskiej* powieści *„Saga rodu Forsytów“* której autorem jest *Galsworthy; Roger Martin du Gard* pisze *„Rodzinę Thibaultów“* (dotychczas ukazało się 5 tomów), a *Romain Rolland* wydaje powieść cykliczną poświęconą *kobiecie* (*„Dusza zaczarowana“)*. Cykliczność rozwiązuje się teraz inaczej: olbrzymi materjał włożony jest w ramy jednej powieści, której poszczególne tomy wiążą się ściśle ze sobą, zachowując przytem oddzielne tytuły. Naturalne zamknięcie akcji stanowią *granice życia* bądź jednego człowieka *(Rolland, Proust)*, bądź dwóch lub kilku *pokoleń* jednej rodziny *(Galsworthy, Roger Martin du Gard)*.

Zarówno pod względem rozmiarów jak i treści *„Jan Krzysztof“ i „W pogoni za straconym czasem“* są, jak dotychczas, najpotężniejszemi kreacjami w zakresie powieści *biograficznej*. Z tego względu stanowią zjawiska równorzędne mimo zasadniczych różnic formy i treści. Obie są *życiorysami artystów* i w obu ogrom spraw przeróżnych ukazany jest nie w świadomości przeciętnego przedstawiciela danej epoki, lecz kogoś bardzo *wybitnego*, głęboko czującego i obserwującego życie. Książka *Prousta* jest w znacznym stopniu przetworzeniem jego *własnych przeżyć i wspomnień*, *Rolland* pisze biografję *urojoną*, która mimo realizmu szczegółów wywiera w całości wrażenie raczej potężnego pomysłu artystycznego. Na postać *Jana Krzysztofa* złożyły się potrosze rysy wybitnych *muzyków*, jak *Beethovena, Bacha, Mozarta i Gustawa Mahlera*. (Upodobanie do rysów sławnych ludzi znać nieraz w powieści, np. przyjaciółka Jana Krzysztofa, aktorka Franciszka Oudon przypomina charakterem swym i kolejami życia *Eleonorę Duse)*.

Życie Jana Krzysztofa rozwija się przez silne i głęboko zaznaczone posunięcia. Poszczególne tomy zazębiają się o siebie, tworząc jednocześnie różniące się nastrojem całości (zamknięty w sobie świat lat dziecinnych, młodzieńczy bunt, wiek męski jak *Lehr und Wanderjahre*, w starości rezygnacja i beznamiętna mądrość). W podkreślaniu tych przemian oraz różnic poszczególnych okresów życia tkwi *patos* książki, a urok obcowania z nią polega na tem, że w każdej epoce pojmujemy ją odmiennie, bierzemy w posiadanie inną jej część.

U *Prousta* natomiast poszczególne tomy przechodzą nieznacznie jedne w drugie. Podział na 4 części niezawsze pokrywa się z podziałem na tomy, a całość robi na pierwszy rzut oka wrażenie bezkształtnej bryły. Prawie niepostrzeżenie rozwija się i zmienia bohater powieści, którego życie w przeciwieństwie do życia Jana Krzysztofa upływa bez wielkich perypetyj zewnętrznych.

Wspólną cechą obu powieści jest to, że człowiek i otaczający go świat traktowane są ilościowo i jakościowo *równorzędnie*. Poza głównymi bohaterami występuje mnóstwo innych osób, których losy tworzą dzięki rozmiarom całości swego rodzaju powieści w powieści *(Antonina i Olivier* u *Rollanda, — Swann, Albertyna*, rodzina *de Guermontes u Prousta)*. Pozatem jednak romans psychologiczny wyczerpuje tylko w pewnej mierze treść obu cyklów. U *Prousta* jak i u *Rollanda* właściwy element powieściowy wciśnięty jest niejako w olbrzymi i różnorodny materjał *opisowy i dyskusyjny*. Stąd niesłychany gąszcz treści i jedyna w swoim rodzaju *encyklopedyczność*.

Niezmiernie interesująco przedstawia się *społeczno-historyczna* perspektywa obu powieści. Jedną jej granicę stanowi sprawa *Dreyfusa*, drugą — *Wojna Europejska* W ostatnim tomie *„Jana Krzysztofa“* brzmi *zapowiedź wojny*, akcja ostatniego tomu *„W pogoni za straconym czasem“* odbywa się podczas *walk nad Marną*, lecz fakt ten jest bez znaczenia, gdyż wojna stanowi tu tylko dalekie tło, które nie zmienia zasadniczych linij powieści.

Niezwykle bogata galerja postaci tworzy w powieści *Prousta* wyraźnie odgraniczone środowisko *arystokracji*, bogatej burżuazji i skupionej około nich *elity umysłowej*. Proust z taką nieubłaganą przenikliwością odmalował obyczaje tego świata i towarzysko-społeczne hierarchje w jego obrębie, że powieść

tów radjowych. W r. 1924 było w Polsce *170 abonentów*, w 1925 — 5.157. Należy pamiętać, że w tych latach nie mieliśmy swojej radjostacji nadawczej, a nieliczni obonenci korzystali z *audycyj zagranicznych* Rok 1926 dał już blisko *50.000 abonentów* (założenie pierwszej polskiej stacji). Liczba ta wzrasta bardzo szybko i w 1927 wynosi już 119.948 radjoabonentów, w r. 1928 — 184.000, a w r. minionym dosięgła 230.000 abonentów i na tym poziomie — z małemi zmianami — dotrwała do dzisiaj.

W porównaniu z liczbą radjosłuchaczy *zagranicą* — jest to dość *niewielka.* W krajach o silnie spopularyzowanej radjofonji — procent słuchaczy waha się od *7—10* ogólnego zaludnienia. *Ameryka — 7%, Niemcy, Anglja i Szwajcarja — 8%, Danja — 10%*, podczas, gdy u nas zaledwie 1%. Przyczyną tego stanu rzeczy w Polsce jest po części *mała zamożność mieszkańców*, po części *brak należytej agitacji* radjowej.

Następny rysunek ilustruje *produkcję odczytową* polskich stacyj nadawczych. Do najliczniejszych należały odczyty (wykłady) *treści ogólnej* (661). Drugie miejsce zajęły *sztuki piękne* i *sport* (642). Dalej widzimy odczyty z zakresu *nauk prawnych* i *społecznych* (535), z *rolnictwa* (485), *językoznawstwa* (455), z innych *nauk stosowanych* (433), z *historji* (368), *geografji* (360), *literatury* (342) i z *filozofji* (89).

Co do *audycyj muzycznych* to polskie radjostacje dostosowały je do kultury muzycznej swych słuchaczy. Stąd też najliczniej przedstawia się dział *koncertów popularnych* i muzyka *taneczna.* Inne działy są już mniej liczne jak koncerty *religijne, symfoniczne, kameralne, wirtuozowskie, wokalne* (śpiewacze). Osobne miejsce zajmują audycje (słuchowiska) dla *dzieci, opery i operetki.* Koncerty z *płyt gramafonowych* zajęły pokaźne miejsce. Treścią koncertów gramofonowych jest muzyka poważniejsza, lekka i taneczna.

W ten sposób radjo stało się wielkiem *nauczycielem* i *wychowawcą szerokich mas.*

EUGENJUSZ KŁAPA (Kraków).

Potop.

Skąd wiadomości o potopie dostały się do nauki. — Czy potop był zdarzeniem prawdziwem? — Zgodność asyryjskiego i żydowskiego opisu potopu. — Jakie zjawiska przyrodzone wytworzyły potop. Zapatrywania uczonych na potop.

W związku z wynikami wykopalisk w *Ur w Mezopotamji*, dokonanych przez połączone ekspedycje naukowe *Muzeum Brytyjskiego* oraz *Muzeum Uniwersytetu w Pensylwanji* pod przewodnictwem *C. L. Wolley'a*, a wyjaśniających podanie o potopie, podajemy dziś obszerny wywód na ten temat. *(Red.).*

Kraków, 21 września.

Wiadomości o *potopie*, który miał być najgwałtowniejszą ze wszystkich katastrof, jakie zdarzyły się na ziemi, dostały się do nauki, przeważnie z *podań religijnych* różnych narodów.

Jest rzeczą prawie pewną, iż wszystkie opowiadania o potopie, jakie zachowały się u *Żydów, Asyryjczyków, Greków, Rzymian, Hindusów, Persów i Azteków* w Ameryce Półn., miały za podstawę *zdarzenie prawdziwe.* Nie ulega jednak wątpliwości, że *potop ogólny*, który według tradycji zalał wszystko, aż do najwyższych szczytów gór, jest *niemożliwy* i z rzeczywistością *niezgodny.*

Geologja zajmowała się zjawiskiem potopu wyczerpująco, lecz mimo to nie wytłumaczyła go całkowicie. Wielu zwolenników zyskał sobie pogląd, że przyczyną potopu było *topnienie lodów* przy końcu epoki lodowej. W *Polsce* potop biblijny próbował naukowo objaśnić *Hugo Kołłątaj*, wychodząc z zasady, że *„przyczyny i skutki, dostrzeżone w naturze, powinny prostować podania ludzkie i czynić je zrozumialszemi“.* Z powodu małego zasobu faktów, na których opierał się Kołłątaj, próba uzgodnienia biblji z nauką chybiła celu.

Wyraźne *podobieństwo* z opowiadaniem biblijnem wykazuje opis potopu na *cegiełkach glinianych*, pokrytych *pismem klinowem*, znaleziony w ruinach starożytnych miast *asyryjskich.* Wykopaliska w *Niniwie* z caszeregiem dzieł spisanych za *Assurbanipala w VII w. przed Chr.*, zawierają między innemi całą *epopeję*, w którą, jako *epizod*, wtrącone zostało *opowiadanie o potopie.* Jest rzeczą bardzo ciekawą, że opowiadanie to, poza zmianą nazw osób, jest prawie całkiem *identyczne z opowieścią biblijną.* Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obie opowieści muszą pochodzić *z jednego źródła*, lub że jedna pochodzi od drugiej.

Zachodzi teraz pytanie, która ze wspomnianych opowieści jest *pierwotniejsza*, czy *żydowska z doliny Jordanu*, czy asyryjska z nizin nad *Eufratem i zatoki Perskiej.* Uczeni z całego szeregu różnych szczegółów wnoszą, że *podanie asyryjskie jest pierwotniejsze* i że *podanie biblijne zostało z niego zapożyczone.* Według mniemań różnych geologów, *potop biblijny*, który był *zalewem lokalnym*, wystąpił tylko *na nizinach Eufratu i Tygrysu.*

Ciekawą jest rzeczą, jakie *zjawiska przyrodzone* wytworzyły potop. Możnaby przypuścić, że potop spowodowały *gwałtowne ulewy.* Jeżeliby tak było, to wtenczas *korab Noego* zostałby zaniesiony przez wezbrane rzeki *z lądu do morza.* Tymczasem, jak wiadomo z podań, korab ten został *zagnany w głąb lądu.* Prąd więc kierował się nie w głąb doliny, lecz przeciwnie, szedł *od morza ku lądowi.* Dowodem tego może być *zapowiedź potopu biblijnego*, która w zwykłem tłumaczeniu brzmi: *„uczynię potop z wody“*, a w tłumaczeniu z *hebrajskiego* może także brzmieć: *„przywiodę potop z morza“.* Jeżeli przyjmie się, że potop był *zalewem morskim*, to w takim razie, mógł być on spowodowany albo przez *bałwany morskie*, pędzone z wielką siłą w głąb lądu. a wywołane *trzęsieniem ziemi*, albo przez *cyklony* (burze wirowe), które na płaskie wybrzeża pędzą olbrzymie masy wody i w ujściach rzek *tamują ich odpływ.*

Wypadki *zalewów*, sięgających nieraz daleko w głąb lądu, znane są także z czasów nowszych. W czasie jednej z burz, połączonej z trzęsieniem ziemi w r. 1737, wody *Gangesu* podniosły się przeszło o *12 m.* nad zwykły swój poziom i zatopiły około *300.000 ludzi.* W r. 1876 *burza wirowa* wyrzuciła ze straszliwą siłą na ląd nad ujściem *Bramaputry* całą masę wody, powodując śmierć — *100.000*, według innej relacji *215.000 ludzi.* Ludność, która pozostała przy życiu, zawdzięczała swoje ocalenie schronieniu się na wysokie drzewa, któremi w tych stronach otoczone są prawie wszystkie domy.

Jak wynika z *podań o potopie*, główną katastrofę poprzedził okres *słabych trzęsień ziemi*, powodujących małe zalewy. Z podań też dowiadujemy się, że podczas potopu szalała *wśród wielkich ciemności gwałtowna burza.*

Dzisiaj znane są przypadki występowania

„Potop“ — fresk Michała Anioła na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie.

Jego kilkakrotnie nazwano *monografją snobizmu.* Pozatem jest to również doskonały obraz *przemian*, jakie dokonały się i wciąż dokonują się w obrębie tej warstwy, mianowicie stałe wnikanie do niej elementów *drobnego mieszczaństwa*, niezamożnej *inteligencji*, elementów *żydowskich* wreszcie, sprawa przemian ,które w okresie powojennym stały sie bardzo jaskrawe.

Świat społeczny w powieści *Romain Rollanda* ma *większą* rozpiętość. Autora „Jana Krzysztofa“ wciąż żywo interesuje *kontrast* dwóch zasadniczych warstw: *tłumu i arystokracji*, lecz arystokracji w bardzo szerokiem znaczeniu tego słowa. Obserwuje ten kontrast z najrozmaitszych stron, a więc na terenie czysto *społecznym, towarzyskim* a wreszcie, i to w dużej mierze na terenie zagadnień *kulturalnych* jako dwa odrębne oblicza *Francji, Niemiec i Włoch.*

Pod względem *politycznym „Jan Krzysztof“* jest powieścią *„internacjonalną“.* Napisana przez Francuza, spędzającego znaczną część życia poza Francją, ma za bohatera *Niemca*, który za młodu opuszcza swoją ojczyznę. mieszka kolejno we Francji, Szwajcarji i Włoszech, uczy się poznawać i kochać odrębności innych narodów. W związku z wędrówkami swego bohatera kreśli Rolland sylwetki trzech krajów: *Francji, Niemiec* i *Włoch*, starając się przytem oglądać je z punktu widzenia ich *mieszkańca*, a potem z punktu widzenia *cudzoziemca.* W powieści tej *Romain Rolland* daje wyraz swemu *idealizmowi paneuropejskiemu*, idealizmowi charakterystycznemu dla pewnej grupy umysłowców w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny. Rozwojowo łączyć można *„Jana Krzysztofa“* z *„Czarodziejską Górą“ Tomasza Manna.*

W przeciwieństwie do powieści *Rollanda* powieść *Prousta* odznacza się bez porównania większą perspektywą *filozoficzną.* Jego teorja względności czasu jest ciekawem skrystalizowaniem poglądów *Einsteina i Bergsona* na gruncie obserwacyj życiowych.

Niepodobna w ramach krótkiego artykułu dać przybliżonego pojęcia o bogactwie treści obu cyklów. O jednej jeszcze sprawie wspomnieć koniecznie należy, o zagadnieniu *sztuki*, które rozrosło się w nich kolosalnie, stało się jednym z ważnych ośrodków treści. U *Rollanda* na pierwszym planie *muzyka*, następnie *teatr, u Prousta* występują równorzędnie *muzyka, malarstwo, teatr, architektura*, wreszcie *świat książek.* W obu powieściach stosunek człowieka do świata ujęty został w ostatecznej instancji *jako stosunek artysty do życia i do sztuki.*

Druga grupa powieści cyklicznych uboższa jest pod względem *treści* i opiera się na odmiennych zasadach konstrukcyjnych. Oś akcji stanowią tu dzieje nie jednostki, lecz *grupy jednostek*, związanych wspólnem nazwiskiem. Temat ten obok zagadnień *psychologicznych* z natury rzeczy nasuwa duże możliwości problematów *społecznych i historycznych:* charakteryzując pokolenia rodu Forsytów, *Galsworthy* uwydatnia przemiany, jakim uległo społeczeństwo angielskie. Możliwości tych nie wyzyskał całkowicie *Roger Martin du Gard* w swych *„Thibaultach“.* Ale i tu, mimowoli może, powieść stała się wyrazicielką pewnej prawdy społecznej. Jak słusznie zauważono, uwydatnia się w niej tak charakterystyczny dla Francji współczesnej, *antagonizm między starymi a młodymi.*

Z dwóch cyklów, poświęconych dziejom rodziny, *„Rodzina Thibaultów“* posiada mniej zdecydowane oblicze niż dwa poprzednie cykle francuskie. Trochę dlatego, że jest dziełem *nieskończonem*, o którem trudno wydać ostateczny sąd, w głównej jednak mierze dlatego, że autorowi brak owego indywidualnego stosunku do życia, jaki cechuje *Prousta i Rollanda.* Krytyka słusznie zauważyła, że *du Gard* podlega wpływom obojga, choć nie może porównać się z nimi skalą swego talentu.

W 6-ciu tomach, jakie ukazały się dotychczas, *du Gard* przedstawia dzieje katolickiej rodziny Thibaultów: ojca i dwóch jego synów Antoine'a i Jacques'a. Pozatem w powieści występuje mnóstwo postaci drugoplanowych, a podobnie do obu poprzednich cyklów sporo miejsca zajmują *opisy środowisk, analizy psychologiczne* i elementy *dyskusyjno-filozoficzne.* Rozlewność epicka, która u Prousta i Rollanda przyczynia się do podmalowania akcji i podkreśla wszechstronne i głębokie zainteresowanie się życiem, tutaj niezawsze wychodzi powieści na korzyść. Thibaultowie niezawsze stanowią ośrodek grupujący różnorodne elementy powieści. Dzieje poszczególnych osób tworzą w rezultacie oddzielne całości.

W przeciwieństwie do trzech cyklów francuskich cykl angielski *Galsworthy'ego* odznacza się znaczną *spoistością treści i zwartością konstrukcji.* Mimo, że dzieje poszczególnych postaci przykuwają każde z osobna uwagę czytelnika, zasadniczą treścią książki jest historja rodu *Forsytów.* Galsworthy nie rozsadza własnemi komentarzami ram właściwej akcji. Skąpy komentarz jest naturalnym uzupełnieniem przedstawionych wydarzeń Mimo to cykliczność umożliwiła Galsworth'yemu rozłożenie szerokiego obrazu życia. Badania jego w pierwszych trzech tomach zwłaszcza. idą mniej w głąb ile raczej wzdłuż; idzie mu o przedstawienie pewnych *przemian historyczno-społecznych*, związanych z dziejami następujących po sobie pokoleń roku Forsytów. Postacie centralne to *Soames* i *Jolyon Forsytowie.* Od tomu III rozpoczyna się historja ich *dzieci*, a w pierwszych dwóch tomach występują jeszcze ich *ojcowie.* Akcja rozpoczyna się w r. 1886 i przeciąga się poza 1920 r *Epoka wiktorjańska* w Anglji występuje jako okres zamknięty i skostniały. Tom II kończy się opisem *pogrzebu królowej Wiktorji*, pogrzebu, który jest jakby symbolem minionego stulecia. Tom III, oddzielony od poprzednich przepaścią *wojny*, rozpoczyna nowy zupełnie świat — *współczesność powojenną.*

Terenem obserwowanym przez Galsworthy'ego jest *burżuazja angielska.* Forsytowie są symbolem klasy społecznej, której cechą zasadniczą jest *instynkt posiadania: „..macie ją tutaj przechowaną pod szkłem na tych stronicach, aby mogli oglądać ją wszyscy, wałęsający się po rozległem bezdrożu muzeum literatury. Spoczywa ona tutaj, zakonserwowana we własnej swej treści: poczuciu własności“* — pisze autor w przedmowie do I tomu. Tomy I i II ,obejmujące okres wiktorjański, to epoka wzrostu i potęgi Forsytów. W tomie III życie uległo głębokiej przemianie: wojna zadała cios klasie posiadającej i Soames, najbardziej typowy przedstawiciel forsytyzmu nie czuje się już bezpiecznym w tym nowym świecie. Zjawia się *nowe pokolenie*, usposobione *krytycznie* dla wszystkiego, co stanowiło dotychczas dogmat niewzruszony. W ostatnich 4 tomach Galsworthy porusza obszernie *problemy aktualne* dla Anglji powojennej.

Oczywiście, że zbyt daleko idące zestawienia kilku tak różnych od siebie cyklów powieściowych byłoby czemś sztucznem. Łączy je przedewszystkiem dążność do *wszechstronnego badania i odtwarzania współczesnego życia i współczesnego człowieka*, mimowolna lub świadoma perspektywa wobec okresu bezpośrednio poprzedzającego Wojnę Europejską. Pozatem *rozciągłość*, połączona z nad wyraz *obfitą i różnorodną treścią;* stawianie powieści na pograniczu *wiedzy i sztuki* a w związku z tem pewna *encyklopedyczność; odrzucenie jaskrawych* perypetyj i szukanie dla akcji powieściowej *naturalnych* granic życia ludzkiego — oto cechy powieści cyklicznej charakterystyczne w dużej mierze dla powieści współczesnej wogóle. Obok właściwych cyklów powstają potężne rozmiarem i treścią koncepcje powieściowe jak np. *„Góra czarodziejska“ Tomasza Manna.*

jednocześnie *trzęsień ziemi, połączonych z cyklonami,* lub wogóle z bardzo *gwałtownemi burzami.*

Znakomity uczony *Suess,* zajmując się zjawiskiem, zwanem potopem, doszedł do przekonania, iż zjawisko to, nastąpiło *nad dolnym Eufratem* i było połączone *z rozległym zalewem niziny Mezopotamji.* Istotnym powodem potopu, według niego, było większe *trzęsienie ziemi,* poprzedzane słabszemi wstrząśnieniami w okolicy *zatoki Perskiej.* Trzęsienie ziemi miało nastąpić w połączeniu z *cyklonem.* Tradycje innych ludów o potopie, twierdził *Suess, nie upoważniają* jeszcze do twierdzenia, że zalew ten sięgał *poza dolny bieg Eufratu i Tygrysu,* lub że obejmował on nawet *całą ziemię.* Wywody Suessa potwierdzają w całej rozciągłości ostatnię wykopaliska w *Ur,* leżącego nad Eufratem w Mezopotamji, dokonane przez wspólną ekspedycję naukową *Muzeum Brytyjskiego i Muzeum Uniwersytetu w Pensylwanji* pod kierownictwem *C. L. Wooley'a,* o czem donosiliśmy już w *Dod. Lit. Nauk.* Nr. 38 z dn. 14 b. m.

Opowiadania o potopie, spotykane u różnych ludów, *różnią się* między sobą nieraz znacznie. Powstanie ich tłumaczą sobie uczeni *katastrofalnemi zalewami morskiemi,* które w połączeniu *z cyklonami* niszczyły nieraz życie na pewnym obszarze ziemi.

Dla *geologa* zarysy *„katastrofalnej powodzi"* przedstawiają się mniej więcej tak: z powodu *trzęsień ziemi wody zatoki Perskiej parokrotnie zalały nizinę Eufratu.* Ostrzeżony temi zalewami jakiś *mąż przezorny, zbudował statek* dla uratowania siebie i swej rodziny, wylepiając go smołą. Gdy trzęsienia ziemi się wzmogły, wspomniany mąż, według podań żydowskich, *Noe,* a według asyryjskich *Hasis-Adra,* schronił się z rodziną na statek, głównie z powodu wypłynięcia *wody gruntowej,* z popękanej ziemi. Najpotężniejszym trzęsieniom ziemi towarzyszył wielki spadek ciśnienia atmosferycznego, znajdującego swój wyraz *w gwałtownej burzy i ulewnym deszczu.* Fale morskie, pędzone wytworzonym prawdopodobnie *cyklonem* w głąb lądu, zapędziły zbawczy statek na niskie wzgórza, odgraniczające nizinę Tygrysu od północy i północnego wschodu, ocalając w ten sposób życie wspomnianemu mężowi i jego rodzinie.

Jak z tego widać, jest rzeczą pewną, że podstawą opowiadań o potopie jest *zdarzenie prawdziwe,* lecz również pewną jest rzeczą, że *powódź ogólna,* zalewająca wszystko aż do najwyższych szczytów gór, *jest niemożliwa i z rzeczywistością niezgodna.*

MIECZYSŁAW BAZIAK.

O życiu naszych wód bieżących.

Rodzaje wód bieżących. — Nieco o życiu źródeł, potoków i rzek. Krainy rybne. — Ichtiofauna Polski. — Stacja dla badań wód bieżących koniecznością.

Kraków, 21 września.

Wśród naszych *wód bieżących,* posiadających ogólną długość *32.639 klm.,* wyróżnia się *źródła, potoki i rzeki. Ilość organizmów i gatunkowy skład* w tych zbiornikach wodnych jest *odmienny,* gdyż każdy z nich przedstawia pewną sumę warunków życiowych, które zmieniają się w przestrzeni i z czasem.

Rys. 2) Wypławki: 1) Planaria alpina. 2) P. cornuta; 3) P. gonocephala.

Źródła posiadają *stałą temperaturę* i dlatego też tutaj w ciągu całego roku tętni bogate życie, złożone z gatunków, w innych wodach słodkich rzadko lub wcale niespotykanych. *Flora* źródeł składa się z gatunków właściwych wodom zimnym, *faunę* tworzą gatunki źródlane, bądź wodne, bądź *ziemnowodne,* żyjące w przesiąkniętej ziemi źródeł, bądź prowadzące *życie na kamieniach.* Tutaj z wodą mogą się również dostać i zwierzęta, żyjące w wodach *podziemnych.*

Źródło tworzy *potok,* który posiada wodę bystro-płynącą, czystą, obfitą w tlen, chłodną i podłoże kamieniste.

Interesującą jest sprawa, w jaki sposób *zwierzęta bezkręgowe* unikają zgubnego działania *prądu* i utrzymują się na raz obranem podłożu. U nich stwierdzamy cały szereg przepięknych *przystosowań się* do burzliwego środowiska, jakim są szczególnie nasze górskie potoki.

Większość tych zwierząt pędzi życie *przy dnie,* ma ciało wybitnie *spłaszczone* i oddycha przez *skrzela* lub *skórę.* Za objaw przystosowania się do środowiska musimy również uważać, *poziome* ułożenie nóżek u larw owadów potokowych. Za klasyczny przykład tego przystosowania, mogą posłużyć zwierzęta, które wykształcają specjalne *narządy czepne. Larwy nikozkowatych (Blepharoceridae)* (Rysunek 1), zamieszkujące wyłącznie zimne górskie potoki, przyczepiają się do kamieni zapomocą *6 przyssawek,* umieszczonych na brzusznej stronie ciała. Poczwarki ich są również do kamieni silnie przyssane. *Larwy* wodne *mustykowatych (Simulidae)* przyczepiają się do podwodnych przedmiotów zapomocą tarczowatej *przyssawki,* znajdującej się na końcu ciała. *Larwy chróścików* budują sobie z kawałków roślin, muszelek, cząsteczek piasku maleńkie domki, które chronią w ten sposób przed prądem, że je *obciążają większemi kamyczkami.*

Tym podobnych urządzeń u zwierząt zamieszkujących wody o silnym prądzie stwierdzić możemy bardzo wiele, przyczem zaznaczyć należy, że zwierzęta zamieszkujące wody bieżące mają zdolność poruszania się *przeciwko* prądowi wody.

Badając bieg strumienia górskiego od źródeł do jego części nizinnej, stwierdzamy, że w jego górnym biegu żeruje *wypławek Planaria alpina* w środkowym *P. cornuta,* w dolnym *P. gonocephala.* Rozmieszczenie tego *wypławka,* a ogólnie zwierząt wodnych, jest między innemi spowodowane warunkami ciepłoty.

Z potoków powstaje *rzeka,* której charakter hydrograficzny ustawicznie się zmienia, jak również jej flora i fauna. *Plankton rzeczny,* zwany *potamnoplanktonem,* jest gatunkowo uboższy od pl. wód stojących i silnie

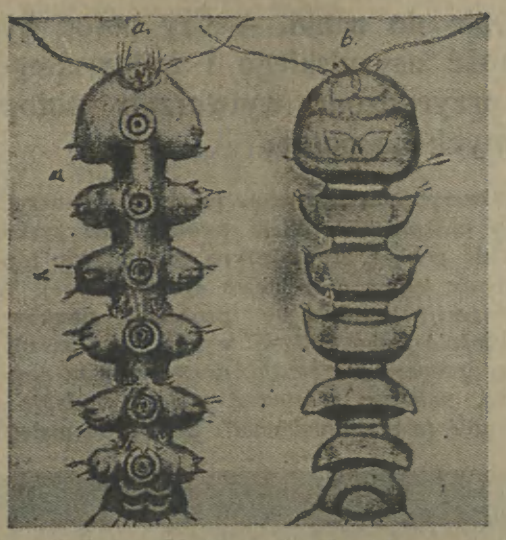

Rys. 1) Larwa Lipeneura brovirostris. a — od strony brzusznej (z 6-ma przyssawkami;) b — od strony grzbietowej.

się rozwija w miejscach o słabszym prądzie.

W wodach bieżących *Polski* wyróżnia się *cztery krainy rybne,* które między sobą różnią się warunkami naturalnemi i właściwą sobie grupą ryb.

W źródłach ryb niema, potoki stanowią krainę *ryb łososiowatych,* która dzieli się na podkrainę *pstrąga potokowego* i podkr. *lipienia.* Podkraina pstrąga potokowego jest położona najbliżej źródeł rzek i obejmuje bystre zimne i płytkie wody górskie, jak i nizinne. Prócz pstrąga występują *strzebla, głowacz i śliz.* Zachodzi tutaj *klonek, świnka, lipień i brzana.*

Podkraina lipienia obejmuje większe *potoki* i mniejsze *rzeki.* Obok lipienia występuje *miętus, świnka, klonek, kiełb i ukleja,* zachodzi *brzana i brzanka,* a nawet *pstrąg.* Tu znajduje się *tarło łososia i trocia.*

II. *Kraina brzany* obejmuje wody *o wartkim prądzie,* głębsze i o wyższej temperaturze. Prócz brzany występują *kleń, świnka, boleń, cyrta, ukleja, jelec, kiełb, jazgarz, miętus.* Trafiają się tutaj gatunki nast. krainy, a w czasie *powodzi pstrągi i lipienie.* Przez tę krainę sunie *na tarło węgorz, łosoś i troć,* a niekiedy *minog.*

III. *Kraina leszcza* jest najbogatsza, dzieli się na *podkrainę leszcza* s. str. o wodzie wolno płynącej, ciepłej, dnie mulistem, w której prócz leszcza występują *sandacz, karp, sum, krąp, jaź, wzdręga, siekierka* oraz ryby poprzedniej krainy, z ryb wędrownych *węgorz, łosoś, troć, jesiotr* i podkrainę *karasia,* obejmującą rzeczyska z *karasiem, karpiem, linem, płocią i okoniem.*

Ostatnią IV jest *kraina stynki* zwana krainą *wody słonawej (limanowej),* w której obok ryb słodkowodnych, występują również i *morskie.* Charakterystyczne dla tej krainy są *stynka, jazgarz, węgorz, łosoś, troć, jesiotr, flądra, minog i ciernik.*

Krainy rybne nie są zgodne z podziałem hydrograficznym rzek i nie wszystkie istnieją w każdej rzece.

Co do *ichtiofauny* naszych wód bieżących, to ogółem mamy, nie licząc mieszańców, *81 gat. ryb,* z czego 11 gat. wypada na *faunę bałtycką,* 22 na *czarnomorską,* reszta 48 gat. występuje *w zlewisku obydwu mórz*).*

Nasze wody bieżące są cudownym terenem badań, pod względem produkcyjności, przewyższają wody stojące, czem przedstawiają znakomite warunki dla gospodarstw rybackich, lecz są dotychczas prawie *niewyzyskane,* wskutek braku odpowiedniej *stacji hydrobiologicznej,* któraby wskazała, jak należy te bezcenne skarby wód bieżących wyzyskać, jak również i *uchronić* od zagłady. Konieczną jest u nas stacja dla badań wód bieżących, zwłaszcza *Wisły,* któraby w pierwszym rzędzie zajęła się sprawą jej *zanieczyszczeń.*

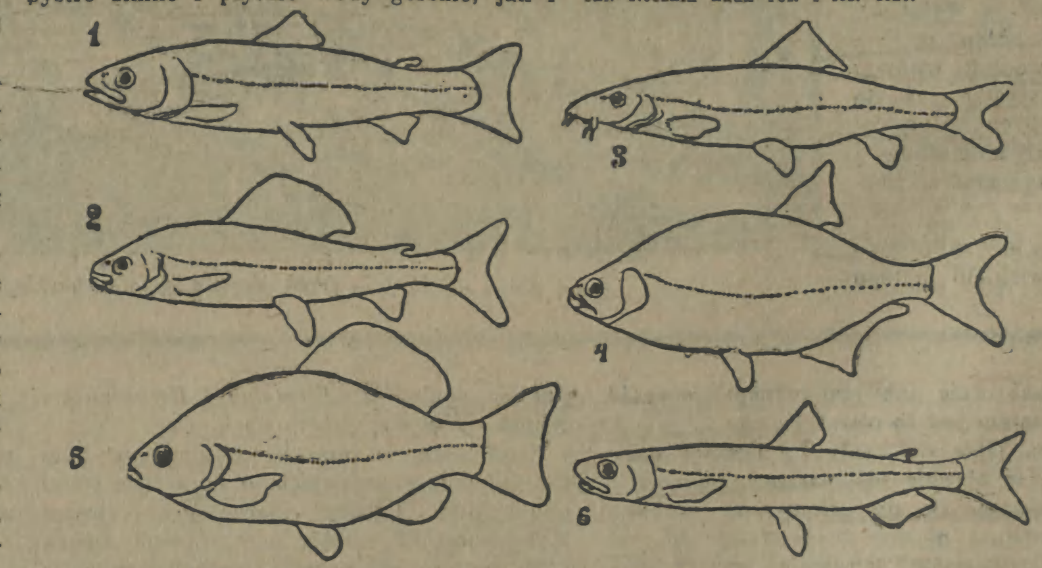

1) Pstrąg potokowy (Trutta fario); 2) lipień (Thymalus thymalus); 3) brzana (Barbus barbus); 4) leszcz (Abramis brama); 5) karaś (Carrasius carrasius); 6) stynka (Osmerus eperlanus).

*) *Kulmatycki:* Próba szkicu fizjografji rybackiej Polski. Rocznik nauk rol. i leś. 1926.

Wśród nowych książek.

Kraków, d. 21. września, 1930.

Zdzisław Kleszczyński, NERWY, nowele, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa.

Jakkolwiek salony literackie dziś u nas już prawie nie istnieją, mówimy dotąd o pisarzach salonowych, mając na myśli autorów, którzy umieją prowadzić (w książkach) lekką, dowcipną, wykwintną rozmowę, opowiedzieć zajmująco jakieś zdarzenie z kroniki towarzyskiej. Znają się na tualetach i perfumach, autach i — koniach. Utwory ich czytywane są najwięcej przez ludzi, nie znających salonów i ich mieszkańców — z życia; literatura spełnia więc wobec nich jedno z najważniejszych swych zadań: rozszerza ich doświadczenia życiowe, oczywiście, o tyle, o ile sami autorzy posiadają je w tym kierunku.

P. *Kleszczyński* otrzymał etykietę *pisarza salonowego* z powodu *„Rajdu"* z r. 1924. Jakby nawiązując do tego pierwszego kroku na śliskiej — nie posadzce, ale jezdni, opowiada, jak rekordzista szybkości O'Connor (międzynarodowość należy do salonowości), stający do wyścigów górskich na „Akwili", trząsł się przed startem, nie z niecierpliwości, ale ze zwykłego strachu („nerwy") i jak go mechanik Karsten uspokajał. Opanował się dopiero po sygnale odjazdu, wystartował błyskawicznie, a jechał, wyprzedzając Malcolma na Pullu — heroicznie. Zwycięzca „pobiegł wzrokiem ku trybunom, odszukał Jej oczy. Zamiast niepokoju ujrzał w nich teraz niepohamowany żar radości". Jakkolwiek ambicją autora jest przedstawienie psychologji rasowego automobilisty, to przecież lepiej od psychologji (możliwej, ale nie koniecznej, a idzie przecież o przedstawienie konieczności pewnej psychologji) wypadły opisy, dostosowane wybornie do tempa wyścigów. Oto próbka nowego stylu epicznego: *„Poszły, brzęczące jak trzmiele, małe, bystre Bugatti. Potem śpiewne Alfa-Romeo, szybkie, jak wicher. Potem team mrukliwych Sunbeamów, huczący na krzywiznach, niczem burza. Dalej, w hierarchicznym porządku liter, trzy wyścigowe, wspaniałe Austro-Daimlery. I Mercedesy-Benze dwa, dławiące się nadmiarem skomprymowanej energji...".* Taki katalog np. 60 różnych marek, opatrzonych odpowiedniemi epitetami i porównaniami, czeka jeszcze na swego Homera. Mógłby nim być p. *Kleszczyński.*

Poza sportem autor mniej podziwia salonowców. Jeden z nich, Korski, tak natarczywie oblegał panią Zofję, którą mąż zostawił samą na wilegjaturze, że po nieprzespanej nocy, uznała, że „klamka zapadła", kazała mu (w liście) pomówić z mężem o rozwodzie i przyjechać po — zaręczynowy pocałunek. — Drugi, inżynier Solski, spotkawszy w teatrze piękną panią Rońską, która zgubiła męża za granicą, rozpoczął z nią w szybkiem tempie pierwszy w życiu romans, a nazajutrz otrzymał od niej list z prośbą o pokrycie jakiegoś rachunku, a dla wygody przesłania jej samej gotówki. — Serafina Coeur wybierała sobie kochanków, jak potrawy z jadłospisu. Gdy ostatni zachorował, pielęgnowała go z poświęceniem, a gdy wyzdrowiał, dała mu dymisję. Student struchlał nad zagadką serca Serafiny Coeur. *„Czy może bowiem mężczyzna rozwiązać zagadkę miłości?"* — pyta autor na zakończenie, a my mu odpowiadamy: A któż, jeśli nie mężczyzna. Wszak kobieta, gdy kocha, przestaje się rozumieć, a gdy nie kocha, nie ma materjału do rozwiązania owej zagadki.

Zygmunt Doliński, NIEZWYKŁY POMYSŁ DRA ANAPESTA, Warszawa, Skład Główny w Domu Książki Polskiej.

Pomysł przedsiębiorstwa „transcendentalnego", zapewniającego ubezpieczonym „przyjemną śmierć", o ile zdecydują się na samobójstwo, wychodzi od starego filozofa, przebywającego w towarzystwie warszawskich kombinatorów, ale jest tylko pomysłem i nie wpływa na tok akcji, poza tem, że Anapest ze współczuciem odnosi się do samobójców, zwłaszcza niedoszłych, których napotkał na drodze zabaw swych kompanów. Główną treścią bezpretensjonalnej powieści p. *Dolińskiego* jest zakładanie w Warszawie nowej Spółki akcyjnej przez ludzi, potrzebujących dobrych posad. Powstawanie i rozwój tej Spółki przedstawione są ze złośliwością równą spostrzegawczości. Zaczyna się od rozważań nad pięknością życia na wiosnę zredukowanego prokurenta towarzystwa transportowego „Orbis". Nowińskiemu wesoło, bo niedawno odziedziczył kilkadziesiąt tysięcy po jakimś stryju. Spotyka go zredukowany buchalter towarzystwa „Eksport-Import" i zaprasza na posiedzenie grona znajomych, pragnących założyć własne przedsiębiorstwo. Jest tam jeszcze miejsce na jednego wspólnika. Na czele stoi były dyrektor banku, pomaga mu były kupiec Zapałkiewicz i zredukowany urzędnik ministerjalny Dr. Anapest. Na naradzie u Dyrektora gęsto zakrapianej alkoholem otrzymujemy obraz sytuacji ekonomicznej na początku deflacji, poczem buchalter proponuje założenie mechanicznej piekarni albo pralni. Oba projekty spotykają się jednak z opozycją, a ogólne (z wyjątkiem Anapestowego) uznanie zyskuje projekt Zapałkiewicza, by założyć Spółkę zaopatrywania stolicy w dobre mleko. Miała się ona nazywać Lacpol i stanowić epokę w podniesieniu zdrowotności dzieci wszystkich warstw. Bo dobro społeczne stało na czele rozważań, a potem dopiero założyciele rozebrali między siebie posady i wyznaczyli sobie pensje, odpowiednie do wielkości dobrodziejstwa społecznego. Na pierwsze wydatki złożył Nowiński pięć tysięcy złotych, jako swój udział w przedsiębiorstwie.

Tak poszukiwania dobrego interesu zostały uwieńczone znakomitym sukcesem. Dyrektor zaprasza wspólników na kolację do pierwszorzędnej restauracji, poczem wszyscy udają się do kabaretu. Temat „dobrze bawi się Warszawa, humoru nie traci" przeprowadzony jest z dużym humorem i złośliwością. Nowiński poznał w kabarecie tancerkę Lilli, zakochał się w niej, ale na razie nie mógł od niej nic więcej uzyskać, jak spotkania w restauracji „Bristolu" i to podczas objadu, wspólnie spożywanego. Po długiej zwłoce „złota ptaszyna" dała się „dzikiemu jastrzębiowi" przywieźć do kawalerskiego gniazdka. Tymczasem wspólnicy zainteresowali Lacpolem redaktora „Torpedy" Rakietę i uzyskali od niego szereg artykułów, zalecających ze stanowiska hygjeny społecznej nową Spółkę mleczarską.. Gdy tak opinja była przygotowana, dyrektor zwrócił się do znanych finansistów z propozycją przystąpienia do spółki. U wszystkich spotkał się z pochwałą pomysłu i odmową kapitałów. Po paru tygodniach narad, zabiegów i zabaw Spółka uznała się za zlikwidowaną. Brak pieniędzy (bo i Nowiński przepuścił swój spadek z Lilly) kazał kombinatorom spróbować szczęścia z pomysłem Dra Anapesta. Wejście jego w życie ma być

Mały feljeton.

Z walk pod Dytjatynem.

W dniu 21 b. m. *Ziemia Rohatyńska* (Małopolska Wschodnia) obchodzić będzie wielkie święto *poświęcenia pomnika-kaplicy*, wystawionej na grobie niezłomnych bohaterów boju pod *Dytjatynem, poległych dnia 16 września 1920 r.* w czasie pamiętnego w dziejach ojczyzny naszej najazdu bolszewickiego na ziemie polskie.

Ku upamiętnieniu tej podniosłej uroczystości podajemy poniżej *wyjątek z dziennika bojowego* ś. p. kpt. adj. sztab. *Seweryna Elterleina*, dcy III/13 p. p. *Red.*

„...Baon ruszył więc na *Boków* drogą prowadzącą przez *cotę 385*, który osiągnął około godz. 9-tej rano. Z chwilą mijania *cota 385*, straż boczna lewego skrzydła, doniosła o nadchodzącej *kolumnie nieprzyjacielskiej*, składającej się ze wszystkich rodzajów broni w odległości 3 klm., a posuwającej się drogą *Szumlany* na *Bybło*. Dla skonstatowania, że jest to kolumna nieprzyjacielska, baon obsadził pozycję na tryg. 385 oraz na północ od *Bokowa*, ubezpieczając się na prawo i lewo. Wysłana patrol skonstatowała przeciwnika w sile jednej *brygady jazdy*, jednej *brygady piechoty* oraz *cztery baterje*. Na mój rozkaz *baterja górska* oraz *pluton 7/8 pap.* zajął pozycję na stokach tryg. 385 od strony wschodniej i rozpoczął bardzo skuteczny ogień na maszerujące kolumny, które się rozsypały natychmiast. Część skierowała się na *Bybło*, reszta na *Szumlany*, gdzie jednak po raz wtóry kolumna ta, ciągnąca drogą na *Świśtelniki-Szumlany*, została skutecznym ogniem artylerji *rozpruszona*. Nieprzyjaciel, wydostawszy się z ognia artylerji, ruszył z rejonu *Bybło* i *Szumlany do ataku* na tryg. 385 i Boków.

Kpt. *Domański*, dca dywizjonu, po porozumieniu się ze mną, wydał rozkaz *zmiany* pozycji artylerji. Rozkaz ten przesłany baterjom przez adjutanta kapitana, nie został wykonany z niewiadomych mi przyczyn, działa tylko cofnięto o kilkanaście metrów do tyłu.

Około godz. 10.20 rozpoczął przeciwnik *ogień huraganowy z 4-ech baterji na Dytjatyn*, tryg. 385 i *Boków* i pod osłoną ognia artylerji posunął się tyraljerami piechoty i jazdy pod nasze linje.

Nieprzyjaciel atakował z niesłychanym uporem. *Pięć ataków zostało odpartych*. Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty, własne straty wynosiły około 30 rannych i zabitych (w tem około 15 z obsługi artylerji) i kilka k. m. zdemolowanych.

Około godziny 12-ej *sytuacja się pogorszyła*, ponieważ nieprzyjaciel, prowadzący walkę także w rejonie *Bybło*, widocznie uwolnionemi siłami *flankował* nas od *Chochoniowa*.

Również udało się nieprzyjacielowi osiągnąć tryg. 416, skąd jednak został *kontratakiem* półtora plutonu 11 komp. *zrzucony z powrotem do Szumlan*.

Kompanja techniczna, zabezpieczająca lewe skrzydło baonu w rejonie Dytjatyna i na wzgórzu na północ od Dytjatyna, *odrzuciła* również *kontratakiem przeciwnika*, który wtargnął na wzgórze w kierunku na *Chochoniów*.

Zewsząd odparty nieprzyjaciel wznowił do największego napięcia ogień artylerji około godziny 13-ej i ostrzeliwał nieustannie pozycje nasze.

Artylerja, która otrzymała rozkaz *zmiany pozycji* i odpowiadania intensywnym ogniem przeciwnikowi, rozkazu tego *wypełnić nie mogła*, usprawiedliwiając się tem, że wskutek ognia nieprzyjacielskiego tak zmiana pozycji, jak i odstrzeliwanie się jest *niemożliwe*.

Około godz. 14-ej wtargnęła silna *watacha jazdy nieprzyjacielskiej* do wsi *Bokowa*, została jednak kontratakiem jednego plutonu 11 komp. *odparta*.

D-ca pułku kpt. *S. G. Gabryś*, który w największym ogniu artylerji, piechoty i k. m. osobiście wszystkie zarządzenia i rozkazy wydawał, dał mi ustny *rozkaz trzymania wzgórza 385 do ostatniego człowieka*.

Zrozumiawszy sytuację, że w razie, gdybym przedwcześnie opuścił wzgórze 385, nieprzyjaciel ruszy na *Zawałów* t. j. na lewe skrzydło 16. brygady, oraz ciągnące drogą *Halicz—Zawałów—Podhajce* kolumny taborowe 8. D. P. (było to bowiem główna linja marszu ofenzywa dywizji) i z tego powodu mogą nastąpić nieobliczalne straty, postanowiłem *bronić się do ostatka*.

Do godz. 16-ej straty baonu były bardzo znaczne. Nadmienić muszę z uznaniem to, że pomimo, iż żołnierz składał się przeważnie *z ochotnika i rekruta*, jednak *trzymał się z uporem i brawurowo odpierał ataki nieprzyjacielskie*“.

„Te dobre dawne czasy“.

W spłowiałych barwach. — Mało pieniędzy — mało potrzeb. — Rozrywki kulturalne. — Sporty. — Kto szczęśliwszy?

Kraków, 21 września.

Nie bez wzruszenia spoglądamy *na fotografje starych albumów*, albo *ilustracje pism* z przed jakich 50 i więcej laty. Te postacie naszych dziadków, ciotek i babek w jakimś spłowiałym, szaro-żółtym kolorze, zdają się melancholijnie spoglądać na swych potomków i wspominać *„te dawne dobre czasy“*.

Dobre to one musiały być, jeżeli, jak to nasi dziadowie opowiadali, za ich młodości można było, posiadając jednego *„grajcara“*, użyć sobie na rozmaitych *smakowitych rzeczach*, a choć tych grajcarów było mało to przecież tak mało było *i potrzeb*. Zacni ci panowie i panie nie znali *ani kina, ani manikirzystki*, ani potrzeby za wszelką cenę *wyjazdu na wakacje*, ani sprawiania sobie *kostjumu co sezon*... Nie kupowali *biletów na mecze footbalowe*, nie „rujnowali się“ codziennie na *kuryerka*, gdyż, jakkolwiek istniały już gazety, to jednak sąsiedzkie wypadki, jak urodzenie się dziecka, przyjście na świat cielęcia, gradobicie w sąsiednim powiecie i pyskobicie w sąsiednim szynku, dawały dostatecznie wiele tematu do skupienia się duchowego i refleksyj.

Dzisiejszy mieszkaniec miasta uważa się za *nieszczęśliwego*, jeżeli „przynajmniej“ *raz na tydzień* nie pójdzie *do kina*. Tymczasem, jak rzadkiemi były wówczas odwiedziny w *teatrze!* Sam pamiętam z moich lat dziecinnych, że pójście do teatru było *wydarzeniem*, o którem się mówiło *miesiąc przedtem i miesiąc po tem*. Co to były za przygotowania, co to były za analizy przeżyć! A może niema co analizować w dzisiejszych sztukach teatralnych?

Albo te *pierwociny sportów*, jakie pamiętamy my, dojrzali ludzie z pierwszych niemowlęcych lat XX stulecia. Na zapaleńców sportu spoglądano *pobłażliwie*, albo kwalifikowano ich jako *warjatów*. Szczytem tężyzny fizycznej było fiknięcie kilkunastu kozłów na przyrządzie gimnastycznym, a pozatem komu tego jeszcze było zamało, ten mógł przerżnąć i porąbać pół sąga drzewa sprowadzonego na zimę, przez co oszczędzało się jeszcze na rębaczu. (Paliliśmy wtedy sympatycznem, pachnącem drzewem bukowem).

Albo fotografowanie. Fotografja, której dokonano w mojem miasteczku z mojej dziecięcej figurki lat temu trzydzieści i parę, była przedmiotem zazdrości tylu a tylu dzieci i jakżeż długich a szczegółowych rozważań mojej rodziny. Była to *fotografja a la minut* (jak mówiono wówczas) i to wykonana na prostokątnym kawałku blachy. Dzisiaj w tem samem miasteczku znajduje się przynajmniej cztery zakłady fotograficzne, nie licząc pokątnie działających amatorów!

A turystyka! Miasteczko moje leży w pięknych *górach*, nikomu jednak wówczas nie przyszło na myśl, że można jechać do tych gór jedynie na to, żeby je *oglądać*. Czy nie wystarczy z daleka się na nie popatrzeć. A dzisiaj istnieje tam już nawet *towarzystwo popierania lokalnej turystyki*.

L. T.

Ongiś, w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, zjawienie się fotografa na ruchliwej ulicy zmieniało natychmiast jej obraz. Oto z trudnością udaje się fotografowi ustawić chętnych utrwalenia ich na płycie fotograficznej, jakkolwiek wynik jego zabiegów jest więcej niż wątpliwy.

W latach 70-tych ub. stulecia emocjonowały tłumy publiczności wyścigi młodzieży.

przedmiotem drugiej powieści, która, o ile zawierać będzie tyle obserwacji i humoru, co ta, może liczyć na równe powodzenie.

W. Serafinowicz, URZĘDNIK, powieść, Warszawa, Bibljoteka Groszowa.

Od czasów *Bałuckiego i Gruszeckiego powieści urzędnicze* jakoś wyszły z mody. Jest to dosyć dziwne, bo przecież urzędnicy stanowią ogromny procent inteligencji i w obrazie współczesnego społeczeństwa nie powinno ich brakować. Może przedwojenny urzędnik-fachowiec, odrabiający spokojnie swoje kawałki pod czujnem okiem szefa mniej nawet nadawał się na „bohatera“, niż dzisiejszy urzędnik-obywatel, nie „obarczony“ rutyną, a pracujący wśród dystrakcyj ze strony panienek od maszyn... Takiego urzędniczka najniższej rangi w biurze obrachunkowym, Stanisława Osowskiego, przedstawia nowy autor ze znajomością, powiedzielibyśmy — autobiograficzną. Ukończywszy szkołę średnią, miał zamiar studjować agronomję: a potem gospodarować na wsi, ale śmierć ojca, rejenta bez majątku i konieczność utrzymywania matki, zmusiły go do wzięcia posady, na której już siedzi dwa lata, biorąc udział w biurowych plotkach (autor umieszcza je zwykle w — tualecie, gdzie się chodzi na papierosa) o uległości biuralistek wobec szefów, o awansach i t. p., czuje sympatję do jedynej lilji na tem bagnie, pracowitej Maryli, ale daje się skokietować doświadczonej Helenie, która wprawdzie kocha uwodziciela Janusza, ale nie mając nadziei wyjścia za tego niebieskiego ptaka, szuka w Stanisławie opiekuna dla swoich 29 lat i parawanu dla przyszłego stosunku z Januszem. W zgniłą atmosferę biura wpada oczyszczający powiew wojny. Stanisław wstępuje jako ochotnik do ułanów, mimowoli się odznacza, naraża się na posądzenie o jakieś tam zgwałcenie i już stoi pod słupkiem, gdy właściwy winowajca się zgłasza. Jadąc na urlop, marzy Stanisław o bliskiej praktyce agronomicznej u kolegi z wojska, ale odwiedziny biura, kolegów i Heleny porywają go w dawną atmosferę. Stanisław żeni się z Heleną, a ta raz na spacerze donosi mu, że będą mieć dziecko. *„I cóż? O takim samym może zachodzie słońca przyjdzie na świat to jakieś dziecko i w księgi ludności jakiś inny urzędnik wpisze je pod nazwiskiem Osowski w tę samą, co Stanisława, rubryczkę, w sąsiedniej zaraz kratce. W starej, zatłuszczonej księdze ojciec i dziecko zaznacza się dwoma tylko śladami: metryką chrztu i aktem zejścia“*.

Powieść pisana z dużą znajomością środowiska i nie bez talentu, odznacza się miejscami takim brakiem kultury estetycznej, a nawet dobrego smaku, że się ją odkłada prędzej, niżby na to zasługiwała dla innych walorów.

Rena Ferri i Ska, KOBIETON, dzieje upadłego mężczyzny, Wydawnictwo Alfa, Warszawa.

Jak p. *Mniszkówna* zrobiła szkołę we współczesnem powieściopisarstwie, tak i jej parodystka p. *Magdalena Samozwaniec*, jako autorka *„Na ustach grzechu“* pobudza do współzawodnictwa. Dedykacja *„entuzjastycznym czytelniczkom Chłopczycy“* wskazuje, że kobieton ma być męskiem odpowiednikiem chłopczycy, a więc sfeminizowanym chłopcem. Warto jednak przypomnieć, że wynalazca *kobietona, p. S. I. Witkiewicz*, bodajże *w Pragmatystach*, oznaczył tą nazwą dziewczynkę, nie będącą pełną kobietą, tylko jakąś jej *namiastką*, jak np. *radjon* jest *namiastką mydła* i t. p. W każdym razie przyszły słownik języka polskiego będzie musiał ten nowy wyraz zanotować w dwóch przeciwnych znaczeniach...

Arystokratyczny młodzieniec Wandalin marzy o swej narzeczonej, sportwomance Cezarji, którą wybrał na Ewę dla rozmnożenia swego dostojnego rodu. Anonim, donoszący mu, że go Cezarja już zdradza, uczynił go wrażliwym na nauki stryja Sylwestra, streszczające się w żądaniu, by mężczyzna stał się rodzicielem, a przychwycenie Cezarji na zdradzie każe mu zostać kobietonem. Chwilowo przerywa mu nienaturalne życie zdrada przyjaciela i poznanie wiejskiej Magdusi, ale i ta go zdradza, więc Wandalin oddaje się rozmaitym narkotykom, aż raz kuzynka stryja Sylwestra Monika, pociąga go znów na drogę męskości... Ten „czysty nonsens“ opowiedziany jest parodystycznym *stylem Magdaleny* i może niejednego czytelnika zabawić.

Gerhardt Hauptman, WYSPA WIELKIEJ MATKI, przekład *Stanisława Wasylewskiego*, z przedmową K. Czachowskiego, Poznań, Wydawnictwo Polskie (Biblj. Laureatów Nobla t. 70).

I znów robimy wyjątek od pomijania milczeniem przekładów obcych powieści, które pochłaniają większą część polskich kapitałów nakładowych i podkopują powieść polską, bo ostatnia powieść 68 letniego autora *„Tkaczy“*, *„Hanusi“* i *„Dzwonu zatopionego“* jest dziełem naprawdę niepospolitem. Kto wie, czy u jego kołyski nie stała dzisiejsza niemiecka *„Nacktkultur“* i wskrzeszona po pół wieku popularność genjalnego historyka kultury, *Bachofena*, który z mitologji greckiej wyczytał pierwotny *matrjarchat*, rządy kobiet pod patronatem Bakchusa. Jakkolwiek tam było, to pewne, że pisana podczas wojny, a wydana w r. 1924 powieść utopijna, fantastyczna, jest ucieczką od powojennej rzeczywistości w krainę otuchy, piękna, miłości, płodności.

Na Oceanie Spokojnym rozbija się olbrzymi statek Kormoran. W dużej łodzi ratuje się kilkadziesiąt kobiet wszelkich ras, narodowości, wszelkich pozycyj socjalnych i rozmaitego wykształcenia i dobija do jakiejś pustej wyspy, przez nikogo nie zamieszkałej. Obfitość owoców, ryb, zwierzyny w połączeniu z posiadaniem pewnej ilości narzędzi pracy, uratowanych z okrętu, książek, papieru, piór i t. p. pozwala się tym Robinsonkom, opanowanym od pierwszej chwili przez mądrą, energiczną, dojrzałą Anni Prächtel urządzić dość wygodnie i stworzyć na tej *Ile des Dames* prawdziwe państwo kobiet. Jedynym „mężczyzną“ wśród nich był piętnastoletni syn zmarłej na wyspie pani Strandmann — Faon, ale ten się nie liczy z powodu wieku. Otrzymuje on bardzo staranne wychowanie i wykształcenie od najmędrszych dam, ale po pewnym czasie zaczyna znikać na samotne wędrówki. Babetta Lindemann, oczekująca reinkarnacji Buddy, zapowiada, że będzie matką, a dr. med. panna Eyli, to potwierdza. Jakoż przyszła na świat córeczka, a z biegiem czasu wszystkie młodsze niewiasty doczekały się potomstwa, w sposób cudowny, który ujęto potem w pewien tajemniczy kult. Chłopców od lat siedmiu wysyłano do osobnej części wyspy. Raz zbuntowali się oni przeciw kobietom, a Faon, zakochany w córce Betti, gotował się do odjazdu z nią do świata starego... Ryzykowny temat opowiedziany jest z takim wdziękiem, pogodą i mądrością, że książka staje godnie obok najlepszych utopij, obok *Państwa Słońca Campanelli* i t. p.

R.

Człowiek, który odkrył 50 chorób.

Studja uczonego i pierwsze jego odkrycia. — Ludność Ugandy. Wykrycie zarazka śpiączki. — Liczne zdobycze wiedzy medycznej.

Kraków, 21 września.

Przed paru dniami obchodził *25-letni jubileusz działalności naukowej* jeden z największych *włoskich* uczonych, senator *Aldo Castellani*. Jest to umysł wyjątkowo obdarzony przez naturę *twórczą inwencją*. Już na uniwersytecie we *Florencji* na studjum lekarskiem dokonał pierwszego i to poważnego *wynalazku*. Stworzył nową *metodę sporządzania kultury bakterji w krwi* i odbierania im w ten sposób powoli *jadowitych* własności. Rozprawa na ten temat przyniosła mu już pochwały i nagrody.

Wkrótce potem opuszcza Florencję, pracuje w laboratorjach wybitnych bakterjologów i dokonywa na uniwersytecie w *Bonn* nowego odkrycia, które się będzie nazywać odtąd: *„reakcją Castellaniego“*.

Młodym uczonym zainteresował się szybko *rząd angielski*, który wysłał go do *Ugandy w Afryce*, celem przeprowadzenia studjów nad *chorobą śpiączki*, klęską tubylczej ludności. Odtąd Castellani stanie się *tropikalistą*.

Zarazek śpiączki, zwany Castellanella Castellanii.

Wśród chorób tropikalnych najstarszym jest *trąd*. Pierwszym utworem *piśmiennym*, który podaje *sposób leczenia* tej choroby, to księga *Liveticus* rozdz. 13. Najnowszym to *„Podręcznik medycyny tropikalnej“ Castellani'ego*. Jeden z badaczy angielskich nazwał tę książkę *Biblją krajów tropikalnych*. Ale uwaga Castellani'ego była głównie zwrócona nie na trąd, lecz na najmłodszą z chorób tropikalnych, mianowicie na *śpiączkę*.

Uganda, to ziemia zamieszkała przez 200.000 słoni, goryle, żyrafy, hipopotamy, nosorożce, węże, krokodyle, a też przez *Pigmejczyków* i *murzynów*. Ci ostatni dzielą się na dwie rasy. Jedna jakgdyby *arystokratyczna*, która *odziewa się*, a druga, która nakrywa tylko *okolicę bioder*. Ta ostatnia zdaje się być i *fizycznie*

ALDO CASTELLANI.

zdegenerowana w porównaniu z pierwszą. Podłużna czaszka osobników tej rasy przypomina *człowieka z Neandertalu*. Właśnie ona jest

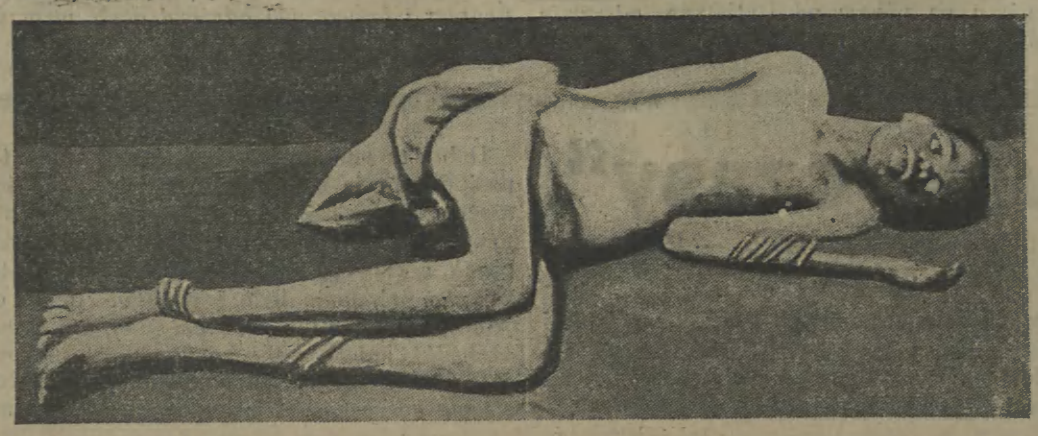

Chory w ostatniem stadjum śpiączki.

też *najmniej odporną na chorobę śpiączki*.

Dla niejednego choroba ta nie wydaje się taką straszną: zapaść w sen, a potem umrzeć, przecież to jakby eutanazja w porównaniu ze straszliwemi mękami przedśmiertnemi, jakie przechodzą osoby, cierpiące na inne choroby. Ale w rzeczywistości tak nie jest. Śpiączka jest najstraszniejszą plagą tych krajów i *cierpienia* chorego są wcale niemałe. *„Owa na utolo, owa na utolo“* (niech cię porwie czarny sen), to jest najgorsze *przekleństwo* tamtejszych mieszkańców. I gdy *czarny sen* takiego biedaka porwie, oczy wpadają mu wgłąb, *zasypia niespokojnym snem, budzi się* dosyć często. Wówczas rozumie, co się doń mówi, czyni nawet wysiłki, ażeby odpowiedzieć, a potem znowu wpada na pewien okres w sen, nie dokończywszy zdania. W następnej fazie choroby *skóra staje się szorstka* i traci piękny połysk, właściwy murzyńskiej skórze. *Włosy sztywnieją* i nabierają *rudawego* odcienia. Jeżeli mu się poda jedzenie, wkłada je do ust, pożuje trochę, ale wkrótce ramię opada mu nieruchomo, a jedzenie pozostaje w ustach. Cierpi równocześnie ustawiczne *zimno*. Biednem ciałem wstrząsają *dreszcze* i to pod słońcem tropikalnem, a potem *długa agonja wśród drgawek*. I tak wygląda ta piękna poetyczna eutanazja.

Aldo Castellani zapuścił się w okolicę najbardziej opanowaną przez tę chorobę. Nie łatwe były jego badania: gorący klimat, owady, brak środków naukowych, odpowiedniego laboratorjum, fatalne stosunki higjeniczne i w dodatku nieufność tubylców wobec „białego doktora“. Wszystko to sprzysięgło się przeciwko jego wiedzy i jego wytrwałości. Tem piękniejszy był jego triumf, gdy udało mu się po jakimś czasie wykryć w płynie *w rdzeniu mózgowym* właściwą przyczynę tej choroby, mianowicie *zarazek „tripanosoma“*, nazwanego też *Castellanella Castellanii*.

I Aldo Castellani, powróciwszy do Europy, obwieścił swoje największe odkrycie. Rząd angielski umiał należycie uczcić tę wielką zasługę, przyznając uczonemu *nagrodę Craida* i dostarczając mu środków na założenie laboratorjum bakterjologicznego przy szkole lekarskiej na *Ceylonie*, w mieście *Colombo*.

Mucha tse-tse, zakażająca człowieka zarazkami śpiączki przez wprowadzanie przy ukłóciu larw tego groźnego drobnoustroju do krwi ukąszonego

Coraz płodniejsze były wyniki pracy twórczej znakomitego bakterjologa. Wiedza medyczna wzbogaciła się studjami nad *dyzenterją, paratyfusem*, odkryciem nowych *pasorzytów skóry* i nowych form *świerzbu*. Najpoważniejszą pracą na Cejlonie było rozpoznanie choroby, objawami swemi bardzo *zbliżonej do kiły*, która się objawia wyrzutami barwy maliny, stąd jej nazwa *framboesia tropicalis*. Castellani wykrył *krętka* tej choroby: *spirocheta pertinuis*.

A oto *trzecie* ważne odkrycie uczonego: *odkrycie pseudogruźlicy*, występującej w *krajach tropikalnych*. Choroba ta ma przebieg prawie zupełnie identyczny z przebiegiem gruźlicy; dopiero po długich studjach Aldo Castellani odkrył przyczyny tej choroby w zarazku odmiennym zupełnie od prątka gruźlicy.

Ilustracja średniowieczna, przedstawiająca chorego na trąd.

Do dnia dzisiejszego *Castellani odkrył 50 rozmaitych chorób*, których przyczyną są już to *bakterje*, już to *grzybki* i *pleśnie*. Ważne są też jego prace nad sporządzaniem *szczepionek przeciwko tyfusowi, paratyfusowi, cholerze* i *trądowi*. Rozmaite inne jeszcze kwestje lekarskie są zawarte na sumę w *400 rozmaitych jego rozprawach i artykułach*.

Zwiedził on cały świat, poznał wszystkie klimaty. Wykładał na wielu uniwersytetach. Naród włoski może być dumny z tak wybitnego męża nauki.

(t).

Murzyni na wybrzeżu jeziora Wiktorji w Ugandzie, gdzie panuje śpiączka śmiertelna.

Wiatr halny.

Szkodnik. — Typ föhnu. — Powstawanie i cechy wiatru halnego. Wpływ na klimat.

Kraków, 21 września.

I oto znowu przed paru dniami nawiedził *Zakopane* i *Podhale* potężny gość z turni — *halny wiatr*, ów mocarz, co rok rocznie *powala połacie lasów, zrywa dachy* i *topi śniegi* tak gwałtownie, iż wody przezeń w parę godzin czasem oswobodzone z więzów mrozu, nieraz grożą *powodzią*. Górale nie jednoby mogli powiedzieć o szkodach, wyrządzonych przezeń w gospodarstwie.

Nie tak już silny, choć *gorący* jeszcze i mocny, dociera on jeszcze daleko za granice Podhala, przedziera się przez pasma *Beskidu* i sięga aż nad *Wisłę*, do *Krakowa*, robiąc nam od czasu do czasu niespodzianki w rodzaju *nagłych upałów*, jak choćby *przed kilku dniami*.

Wiatr ten *suchy i gorący*, występujący tak często na *Podhalu*, nie jest jednakże cechą właściwą tylko *Tatrom*. Spotykamy go, z różną coprawda nazwą, lecz z bliźniaczo *podobnemi cechami i zjawiskami*, u podnóża niemal wszystkich *wysokich gór*. I tak *Föhn w Alpach Sirocco w Pirenejach i Algerze, Chinook w Alleghanach* (Ameryka Płn.), pewne wiatry lokalne w *Apeninach*, na *Krymie, Kaukazie*, w *Japonji, Afryce, Nowej Zelandji, Górach Skalistych* — ba, nawet *Grenlandji*, okazały się po bliższem zbadaniu *braciszkami wiatru halnego*, czyli jak mówimy naukowo, należą do typu *föhnu*. Ten bowiem alpejski wiatr, pospolity na dużej przestrzeni północnych stoków *Alp*, od *Besançon* po *Salcburg*, poznano i zbadano najpierwej.

Wedle *Hanna*, który postawił pierwszy teorję powstania wiatrów tego typu, powstają one wtedy, gdy nad *północą Europy* powstanie obszar *niskiego ciśnienia*. Obszar ten wypompowuje niejako czy *wysysa powietrze z podnóża gór*, których ściana równocześnie uniemożliwia powolne i łagodne wyrównanie zakłóconej równowagi. Powstaje więc znaczna *różnica ciśnień po obu stronach łańcucha*, której nieuchronną konsekwencją jest *silny wiatr* z południowej strony gór na północną. I istotnie masy *powietrza z południa ruszają ku północy* i przerzucają się przez grzbiet. Wspinając się jednak na stromą ścianę masywów skalnych, *oziębiają się* znacznie i oddają wilgoć, co powoduje rzęsisty *deszcz na południowych stokach*. Poczem masy powietrzne, już *suche*, spadają na drugą stronę grzbietu w *doliny*, przyczem, schodząc w niższe warstwy, *ogrzewają się* znowu pod wpływem zwiększającego się ciśnienia. Ponieważ zaś już przedtem ogrzały się znacznie wskutek skroplenia się pary wodnej — któremu to procesowi towarzyszy, jak wiadomo, nadwyżka ciepła — więc w rezultacie powstaje *wiatr suchy, gorący* i *gwałtowny* wskutek znacznej różnicy ciśnień, czyli typowy *halny*.

Mimo swego sporadycznego, niestałego i zarazem lokalnego tylko występowania, może jednak ten typ wiatru mieć często wybitny *wpływ na klimat*. Jak wiemy, potrafi on usunąć spore zwały śniegu w paru godzinach. Ale też potrafi i *podnieść temperaturę roczną* pewnych okolic nawet o kilka stopni, a tem samem odbija się na wegetacji i umożliwia niekiedy hodowlę pewnych roślin, jak np. *kukurydzy w krajnach podalpejskich*.

Charakterystyczną jest rzeczą, że geneza i przebieg wiatrów tego typu, były długo bardzo zagadką dla klimatologów tak, że bardzo poważni nawet badacze interpretowali go jako *wiatr z Guhary (!)* — a analogicznie wiatry, pospolite na brzegach zlodowaciałej w wiecznej zimie *Grenlandji* objaśniano istnieniem w niezbadanem wnętrzu wyspy *czynnych wulkanów!*

Jerzy Krzysztof.

Kącik językowy.

Kiedy, na kiedy.

Kraków, 21 września.

Jeżeli przyimek *„na, w“* służą na oznaczenie *miejsca*, rządzą przypadkiem 7 lub 4 i używamy ich poprawnie i jednolicie w całej Polsce. Jeżeli jednak mają one oznaczać *czas* i odpowiadać na pytanie *„kiedy, na kiedy“*, to sprawa się nieco komplikuje.

Dnie tygodnia kładzie się po tych przyimkach *jedynie w 4 przypadkach*, np. *na* poniedziałek, *w* poniedziałek, *na* niedzielę, *w niedzielę — odkładam tę robotę na ponie-*

działek, gdyż dzisiaj, *w niedzielę* odpoczywam.

Nazwy miesięcy kładzie się w *4 przypadkach* po *„na"* a *w siódmym* po *„w"* np. Odpoczywam *w sierpniu* (przez sierpień), a pracę odkładam *na wrzesień* (do września). Jednak i tu błędów się nie spotyka.

Gorzej jest z nazwami *pór roku*. Na pytanie *„kiedy* kwitną kwiatki?", odpowiada się poprawnie: *„na wiosnę, w lecie, w jesieni* a nawet *w zimie"*, lub rzadziej: *wiosną, latem, jesienią, zimą.*

Na pytanie: *„Na kiedy"* odpowiada się: „Nie odkładam pracy *na wiosnę, na lato, na jesień* ani *na zimę"* lub *„do wiosny* itd.".

Ciekawy utarł się zwyczaj, że tak na pytanie *„kiedy"* jak i *„na kiedy"* służy jednaka odpowiedź *„na wiosnę"*.

Wyrażenie takie, jak: „Ziemniaki wykopują *na jesień"* zamiast *„w jesieni"* jest rażącym polskie ucho literackie prowincjonalizmem.

Fr. Kowalski.

Dr ADOLF MAHLER (Łódź).

Zapomniany historyk polski w. XVII.

Stanowisko społeczne Kobierzyckiego. — Stosunek jego do różnowierców i sejmu. — Czystość charakteru i rąk. — Wyborny dyplomata Dzieła historyczne.

Kraków, 21 września.

Już przeszło ćwierć tysiąclecia upłynęło od chwili, w której złożono do ziemi ciało *Stanisława z Kobierzycka Kobierzyckiego*, polityka, wielkiego i poważanego senatora Rzeczypospolitej Polskiej, kasztelana gdańskiego, a później i wojewody pomorskiego, oraz pięknym językiem piszącego *historyka w. XVII*. Śmierć jego przebrzmiała już wówczas bez poważniejszego echa, a i w późniejszych latach, aż do dnia dzisiejszego prawie, cień jego ducha błąkał się tylko w pozostawionych przez niego, nieprzetłumaczonych nawet na język ojczysty tworach jego myśli. Przypadł mu zresztą w udziale podobny los, z jakim się też i niektóre inne wielkie osobistości tegoż wieku spotkały i poszedł *w zapomnienie*. Poza nielicznemi, a czasem niezupełnie ścisłemi wzmiankami, spotykanemi w herbarzach polskich oraz okolicznościowemi wzmiankami, u niektórych historyków polskich, poświęcił, obok *Tarnowskiego*, jego twórczości kilkanaście zaledwie wierszy *Ryszard Miennicki* w swej rozprawce p. t. *„Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskiem w. XVII"*.

A przecież postać jego, badana i rozpatrywana na tle archiwów *XX. Czartoryskich w Krakowie, Ossolineum we Lwowie, oraz Archiwum głównego i metryki koronnej w Warszawie*, przedstawia się nad wyraz imponująco i godna jest pióra najwybitniejszych *historjozofów*.

Sympatyczna postać wojewody pomorskiego, zaważyła niejednokrotnie nad losami, walczącej z przeciwnościami, Rzeczypospolitej Polskiej. *Kobierzycki*, wychowany w duchu *katolickim*, pobierający wyższe nauki w *Lowanjum*, tej twierdzy katolicyzmu na Zachodzie, wierny pozostaje swej wierze, aż do końca swego życia. To przywiązanie jego do Kościoła katolickiego było jedną z przyczyn, dla których, jak podaje przeciwny mu pisarz anonim, nie powinien był otrzymać pieczęci kanclerskiej.

Ciekawy jest jego *stosunek do różnowierstwa*. Jest on zagorzałym *przeciwnikiem* tych rozbijaczy jedności Kościoła, powodowany jednak rzadkim u nas podówczas *zmysłem praworządności*, stoi na gruncie utrzymania *konfederacji warszawskiej*, zaprzysiężonej przez króla w *paktach konwentach*.

Na wolność zapatruje się, podobnie, wprawdzie, jak ogół szlachecki i broni jej przed zakusami obalenia jej przez króla. Jednakże nie zamyka oczu, widzi i odczuwa przykre *konsekwencje jej wybujałości*. Nie zgadza się z maksymą *„nie pozwalam"*, uważając, że ta przyniesie państwu zgubę. Zdaje też sobie dokładnie sprawę z *przyczyn rwania się sejmów* z winy instrukcyj, czyli artykułów sejmowych i chciałby koniecznie temu złu zaradzić; widzi więc jeden z pierwszych konieczność przeprowadzenia *reformy* w odbywaniu sejmów.

Kobierzycki odznacza się również i wybija ponad przeciętny ogół możnowładców owej epoki swą *ścisłością w wykonywaniu obowiązków* dobrego obywatela Rzpltej, a tem bardziej senatora i świeci dobrym przykładem współczesnym, zjeżdżając prawie na wszystkie sejmy, chyba, gdy mu zdrowie nie dopisuje. A trzeba wiedzieć, że każdy senator ponosił wówczas z *własnej szkatuły* koszta podróży i pobytu w drogiej stolicy przez przeciąg sześciu tygodni. Nic więc dziwnego, że rzucał on gromy Jowiszowe na tych opieszałych senatorów, którzy zapominając o swych obowiązkach względem Rzpltej, nie przybywali wcale na sejmy, chcąc w ten sposób nie narazić się ani królowi, ani też szlachcie. *Kobierzycki* przeciwnie wypominał niejednokrotnie i to konsekwentnie w swych przemówieniach sejmowych, a więc publicznie, wszelkie *wady ustroju*, nie uszanował też nawet owej źrenicy *złotej wolności*, nie obawiając się wcale niechęci ogółu szlacheckiego. Co ciekawsze, szlachta lubiła go i otaczała go *poważaniem*, oburzając się i przyjmując niechętnie do wiadomości pominięcie jego osoby przy rozdawaniu godności podkanclerskiej.

Odznacza się też *Kobierzycki* i inną wybitną cechą, wyróżniającą go z pośród współczesnych mu magnatów; jest on bowiem *wrogiem wszelkiego zbytku*, przepychu i wybujałej okazałości, a zwłaszcza w wypadku *szafowania dobrem publicznem*. Odczuwa też jeden z pierwszych *ciężką dolę chłopa polskiego*, który w pocie czoła pracował na utrzymanie leniwej i rozrzutnej szlachty. Wybija się też — osobliwe u nas podówczas zjawisko — swą *nieskazitelnością charakteru i pogardą dla brzęczącej monety* i to w czasach zepsucia i korrupcji.

Był też *Kobierzycki* chociaż nie wszyscy chcą mu to przyznać, dobrym *dyplomatą*, gdyż w przeciwnym wypadku nie używaliby go królowie, tak *Władysław IV* jak i *Jan Kazimierz* do *poselstw zagranicznych* i pertraktacyj, głównie z Szwedami. Jednemu też szczęśliwie do skutku doprowadzonemu poselstwu zawdzięcza *Kobierzycki* swe wyniesienie na godność *senatorską, kasztelanję gdańską*. Odznacza się też wojewoda pomorski wybitną *erudycją*, oraz *łatwością wysławiania się*, tak w języku ojczystym, jak i *łacińskim*. Jest on też jednym z ostatnich przejętych do głębi potęgą i wszechmocą *humanizmu*.

Również w dziedzinie *literackiej*, a zwłaszcza *dziejopisarskiej*, może się *Kobierzycki* pochwalić znacznemi sukcesami. Już wcześnie zaczął późniejszy wojewoda próbować swych sił w tej dziedzinie; będąc bowiem jeszcze na studjach w Lowanjum, pisze dziełko, które sam nazywa *komentarzem — de luxu Romanorum*.

W poważniejszym już wieku, mając za sobą szereg lat pracy politycznej, jako zasłużony senator Rzpltej, wydaje *Kobierzycki* dzieło, które go umieściło w rzędzie *wybitnych historyków* swego czasu. Jest niem dzieło p. t. *„Historia Vladislai Poloniae et Sueciae Principis"*. Ze wszystkich historyków owej epoki on jeden rozumie najlepiej stronę oburzającą całej *sprawy moskiewskiej*, potępia więc w najostrzejszych słowach *zuchwalstwo* ludzi prywatnych, poddanych Rzpltej, którzy na własną rękę śmią nieść wojnę w granice państwa, z którem ojczyzna żyje w zgodzie. Nic nie może dać lepszej miary słabości rządu polskiego, jak to, że fakt taki był możliwym. Oburza się również *Kobierzycki* na *samowolę wojska*, które z racji nie otrzymania całkowitego żołdu, zawiązuje konfederację i odważa się niszczyć i rujnować tak dobra królewskie, jak i prywatne włości. Poddaje też ostrej krytyce *postępowanie możnowładców* Potockich, którzy ośmielają się przez samowolne *najazdy* Wołoszczyzny, wbrew woli innych panów, narazić na szwank przyjacielskie stosunki z Turcją. Piętnuje też wojewoda pomorski *współzawodnictwo wodzów naczelnych*, które uważa za przyczynę wszelkich przykrych następstw.

Poważny nastrój opowiadania, *jasny* wykład dziejów, *barwny* i *plastyczny* przejmujący czasem zgrozą opis walk i oblężeń, ciekawe *charakterystyki osób*, przerywające poniekąd tok rozgrywających się wypadków, przedewszystkiem zaś *patrjotyczno-religijny*, kierunek, który w całem dziele dominuje, *pochwała* czynów wzniosłych i *pogarda* zdrożności — oto cechy i walory tego dzieła historycznego. Jego piękny sposób pisania, opowiadanie żywe i trzymające w napięciu, sprawia, że z przyjemnością i upodobaniem czyta się te dzieje, pisane zresztą po łacinie.

Ostatniem dziełkiem *Kobierzyckiego* jest *„Obsidio Clari Montis"*, (Oblężenie Częstochowy). Dziełko to nie posiada większej wartości historycznej, a różni się tem od po-

STEFAN NOWIŃSKI.

ZASIĘG SENSACJI.

Wielu zastanawiało się już dość długo nad istotą t. zw. *sensacji*. Nie jest ona ani substancją stałą ani objawem społecznym, a raczej kwalifikuje się do zaliczenia jej do *epidemij nagminnych* o łżejszym przebiegu, choć nierzadko przy niepokojących objawach, zwłaszcza ze względu na *ognisko*, z którego promieniować zwykła.

Źródłem bowiem sensacji i wiatru, jaki ona w spokojnym nastroju, nudnych przeważnie siedlisk ludzkich, wyczynia oraz w mózgach ich mieszkańców, nie bywa np. odkrycie naukowe albo jakieś doniosłe zdarzenie społeczne, a właśnie bywa nią jakiś niezwykły *wypadek, zbrodnia* lub coś podobnego. Im głębiej w przepaść chorej duszy bohatera jej lub bohaterów sięgają korzenie sensacji, tem bujniej rozkwita jej niezdrowy przeważnie „kwiat" *rozgłosu, komentarzy, legendy* i *zainteresowania ogółu*.

W tem zjawisku radjowe pojęcie *„uziemienia"* ma najważniejszą rolę.

Koło każdego takiego wydarzenia powstają miljony i miljardy biljonów *bakcylusów sensacji*, które udzielają się natychmiast otoczeniu, przechodzą z niego na bliższych i dalszych krewnych, znajomych, przyjaciół, aż wreszcie rozpylają się w szerokich i coraz szerszych kołach t. zw. publiczności. Nowoczesna technika komunikowania się ludzi rozszerza i ułatwia im zasięg, w którym rosną one doskonale, tyją, nabierają cery, dochodząc do wspaniałych kształtów i wielkiej siły trucicielskiej.

Bakcylusy te, jak stwierdził pewien badacz, mający dużo wolnego czasu i czułe aparaty, czepiają się *ludzkiego języka* koło t. zw. *malinek* i wprawiają go w zawrotny *ruch nieustanny*. Języki *kobiece* podobno podatniejsze są tej epidemji, posiadając z *przyrodzenia dużą siłę rozpędową*.

Zaraźliwość epidemji jest wielka, bakcylusy dostają się bowiem do zdrowych organizmów przez *oczy* i *uszy* do *języka*, a po nim przełażą do *mózgu* tak, że chory blednie, traci normalny apetyt, podnosi mu się znacznie temperatura, ma niespokojne sny albo wogóle nie może sypiać i jedynie gwałtowny zabieg, zwany w starszej medycynie — lewatywką, może mu przywrócić zdrowie...

Część bakcylusów tej epidemji z zarażonych ludzi przerzuca się na *papier gazetowy* i w połączeniu z farbą drukarską rozszerza chorobę dalej już w zasięgu międzynarodowym.

W tym wypadku kuracja u ofiar epidemji jest trudniejsza, gdyż należy je ratować przy pomocy psychochirurgji, t. j. wybija się w pamięci chorego dziurę, aby wprowadzane lekturą miazmaty wypadały natychmiast z jego świadomości drugą stroną, nie zatruwając organizmu. Natłok ich pomaga nawet opróżnieniu, gdyż bakcylusom tym spieszy się zawsze do nowych terenów mózgowych po złożeniu w poprzednich trujących jajeczek.

Nie leczeni doraźnie chorzy popaść mogą w panikę, neurastenję, paranoję i kończą tragicznie jako *aktorzy filmowi* albo — *w kryminale*.

Przeżyliśmy, a raczej wciąż jeszcze przeżywamy taką epidemję, która jak snadnie z powyższego wynika, nie ze współczucia nad ofiarami mordu czy gwałtu pochodzi, ale z niezdrowej *ciekawości tłumu* i żądzy niezwykłości, powstającej właśnie pod wpływem omówionych tu bakcylusów.

Jak już wspomnieliśmy bakcylusy te rodzą się najliczniej na faktach ujemnych, zbrodniach, kradzieżach, podpaleniach i innych kryminałach, znajdując tam najlepszą pożywkę.

Płynie to może stąd, że fakty te jedyne są niemal dokonane, tworząc z bohaterów czy ofiar jakby moralną padlinę, na której mogą się świetnie plenić wszelkie zarazki, wynikające przy rozkładzie. Fakty dodatnie, np. *przelot oceanu*, — bywają epizodem, mającym lub mieć mogącym dalszy ciąg np. dalszy, jeszcze lepszy lot, ale *skandal*, jaki choćby przy nim wybuchnie, np. głośny przelot hałaśliwego *Lewina*, który przyleciał do *Europy z Ameryki — bez poły marynarki*, bo mu ją urwała usiłująca go zatrzymać żona, — dodaje już pieprzu i pikanterji całej imprezie. Np. *córka księcia Jorku* jest w pewnej mierze sensacją, choćby dla wydawców Almanacha Gotajskiego, — ale np. *syn księcia Walji* byłby obecnie większą sensacją, bo po pierwsze książę nie ma żony i są tacy, którzy wątpią, aby ją miał kiedykolwiek, a jeżeli nawet mieć będzie — to znów inni, sceptycznie zapatrują się na ewent. ojcostwo księcia. Dziecko więc jego to gwarantowana sensacja!

Słowem, przy sensacji atrakcję jej stanowi niezwykłość zamkniętego w sobie faktu, dopuszczającego barok komentarzy. Normalne bowiem ewenementy materjału do nich nie dostarczają, najpierw nie zamykają się efektownemi finałami i płynąc normalnie, jak deszczówka po rynnie, stoją wciąż otworem dla dalszych monotonnych możliwości.

Dom, w którym urodził się lub mieszkał jakiś *genjusz*, zwiedzany bywa przez turystów, reprodukowany na pocztówkach, ale codziennie mijany jest *obojętnie* przez tubylców, natomiast *willa Landru'ego*, gdzie palił swoje narzeczone, kamienica, w której schwytają *upiora z Düsseldorfu* itp., nawet bez tablicy długo będą oglądane przez przechodniów i to z pewnym dreszczykiem: *„to tutaj!?"*.

Dlatego koło *uniwersytetu, banku, teatru, koszar* czy *muzeum*, o ile nie mają świetnej historji z lat dawnych i gdy nie mamy do nich specjalnego interesu, a nie oglądamy ich po raz pierwszy, *przechodzimy spokojnie*, niemal bezmyślnie, *więzienie* natomiast, chociaż przeważnie nieefektownie stawiane, budzi w nas zawsze pewne *refleksje*. Bo tam jest *centrala sensacji* na najbliższą okolicę, a nierzadko i na szeroki zasięg. Tam przebywają reżyserzy i aktorowie sensacyjnych faktów dokonanych, budzący zainteresowanie ogółu tem, co dokonali „już" i co „jeszcze" wyczynić mogą.

Ostatnio, zdaje się wskutek nadchodzącej jesieni i jej melancholji, *więzienie* stało się u nas sensacją, ogólnie omawianą. Warto się też zastanowić, dlaczego ono tak często i żywo zajmuje uwagę t. zw. szerszego ogółu.

Niepozorne technicznie i optycznie przejście ze stanu *cywilnego* — do *karnego* przez rubikon odrzwi więziennych, stanowi doniosły przełom w życiu jednostek. Wielu, dzięki tej izolacji i pobytowi w nieprzeciętnem otoczeniu, zdobyło tam ostrogi przyszłego finansisty, radcy handlowego, a nawet palmy nie akademickie wprawdzie, ale męczeńskie, które też przy sprycie można spieniężyć na giełdzie społecznej.

W szarych bowiem murach więziennych siedzą — indywidualności, nierzadko ciekawe okazy dla psychologów. Obok bowiem zwykłych zbrodniarzy-*bandytów*, znajdują tam spokojne azylum *energiczni pracownicy myśli i przedsięwzięć*, niezgodnych z kodeksem, pomysłowi przedsiębiorcy, rycerze różnych rentownych a niejasnych procederów, pomysłowi wynalazcy sposobów *łamania kas pancernych*, świetni *kaligrafowie*, udający do złudzenia cudze podpisy etc. etc. Przerwanie im nierzadko działalności, nieraz szerokiej i wielce skomplikowanej, wprawia w wielki zamęt ich współpracowników, krewnych, znajomych, a nawet całe okolice, przerażone sensacją.

Obok bowiem *nowicjuszów* dostają się do tego przybytku *stali* jego *goście-recydywiści*, odpoczywający po trudach przerwanych operacyj — i przed podjęciem nowych. Tym ostatnim pobyt w specjalnym „klimacie" więziennym nie sprawia trudności, uważają to za konieczny etap w karjerze życiowej, natomiast nowicjusze wielce go sobie ganią od pierwszej chwili. *Narzekają* na warunki życiowe, dobór towarzystwa, regulamin pobytu itp., ale *przyzwyczajają się* z czasem, bo człowiek przywyka do wszystkiego, byle mu tylko zostawić czas do namysłu, a tego właśnie w więzieniu dostarczają w obfitości.

Wszyscy jednak, analizując zdarzenia, poprzedzające fakt osiedlenia się za kratami, dochodzą do równowagi ducha i przeświadczenia, że dostali się tam przez jakieś tragiczne *nieporozumienie* — i to ich pociesza. O winach swoich wiedział dobrze tylko *Hłpek-Warjat*, który nawet otrzymawszy z więzienia urlop, brał udział w morderstwie; on miał filozoficzny spokój, ale ten się podobno uzyskuje dopiero po wyroku — na *bezterminowe siedzenie*. Jest to szczebel najwyższy w samopoczuciu więźnia, inni kontentują się narzekaniem na „ślepotę Temidy".

— Są przecie inne, poza kryminałem, tematy — zgrzytniesz Sz. Czytelniku.

— Ach ta *jesień!* Jakże beznadziejnie usposabia! Za oknem siąpi deszcz, poprzez jego szmer przedziera się rozpaczliwy krzyk chłopaczka na ulicy: *„Nadzwyczajny dodatek! W więzieniu ci i ci, do więzienia tamci!"*.

To mimowolne asocjacje rozpoczętego *sezonu*. Pardon!

dobnego opisu oblężenia Jasnej Góry, napisanego przez *Kordeckiego*, że ostatni osobę swą w cieniu zostawił. Na podstawie tegoż dziełka opisał oblężenie Częstochowy, znany historyk *Kubala*, a i *Sienkiewicz* w *„Potopie“* wzorował się zapewne na dziele wojewody, o ile idzie o osobę samego przeora.

Dziwić się zaiste należy, że tak wybitny historyk i polityk wieku XVII *poszedł w zapomnienie.*

Sława, która przychodzi znienacka.

Karjera z przypadku kilku gwiazd filmowych.

Kraków, 21 września.

(Jol) Cokolwiek się o tem mówi, że *„gwiazdą“* nie można zostać przez jedną noc, że *karjera filmowa* wymaga *żmudnej pracy* tak samo jak każda inna, to jednak nie da się zaprzeczyć, że większość gwiazd filmowych zawdzięcza swoją sławę zwyczajnemu *przypadkowi*. Mało który z aktorów filmowych przygotowywał się od lat dziecinnych do tego zawodu, przeważnie jakieś drobne, nieznaczne wydarzenie sprowadza ich na drogę filmu.

Clara Bow.

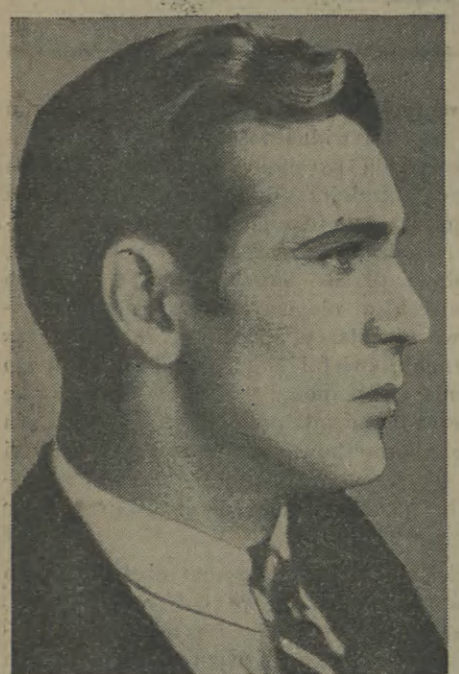

Gary Cooper.

Nancy Carroll.

Jean Arthur.

Mary Brian.

Przemijająca zniżka akcyj naftowych w Texas zrujnowała *Ryszarda Arlena*. Przybył bez grosza do *Hollywood* i przyjął posadę *szofera* w pewnem przedsiębiorstwie filmowem. Nieszczęście, a raczej szczęście chciało, że wkrótce potem wóz, prowadzony przez niego, *zderzył się z samochodem wytwórni Paramount*. Arlen powędrował do szpitala, ale ludzie filmowi zajęli się jego osobą i kiedy wyzdrowiał, ofiarowali mu zaraz *engament do filmu*. Młody człowiek urodził się widocznie pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż zrobił ogromnie szybko karjerę i dzisiaj jest już prawdziwą *sławą ekranu*.

Co się tyczy *Klary Bow*, rudowłosej ulubienicy całej Ameryki, kobiety, o której twierdzą, że otrzymuje *największą ilość listów*, to karjera jej zaczęła się *konkursem piękności*. Klara Bow posłała swoją fotografję i zapomniała wkrótce o tem, aliści pewnego pięknego dnia dowiaduje się, że została wybrana *królową piękności*. Ofiarowano jej małą rólkę w filmie, która pociągnęła za sobą inne, wielkie i dzisiaj *Klara Bow jest gwiazdą komedji filmowej*.

Milutka *Nancy Carroll*, bohaterka *„Upadłego Anioła“* była *tancerką* w pewnej rewji nowojorskiej. Towarzyszyła raz swojej przyjaciółce do atelier filmowego na próbę. Tutaj zapytano ją czy nie chciałaby pozostać do próbnych zdjęć. Nancy Carroll przyjęła ochotnie tę propozycję i w tydzień potem miała już engament do Hollywood.

Jej partner, sympatyczny *Gary Cooper* dostał się do Hollywood, jako *rysownik-karykaturzysta* w poszukiwaniu pracy. Tutaj spotkał znajomych swego ojca, pracujących w przedsiębiorstwie filmowem. Poradzili mu, ażeby próbował szczęścia w filmie i oto okazało się, że Gary ma wszystkie warunki na *amanta filmowego*.

Mary Brian miała kończyć swoją edukację na uniwersytecie kalifornijskim w *Los Angeles*. Za namową przyjaciółki zgłosiła się jako *statystka do filmu*, a jej delikatna i pełna wdzięku uroda sprawiła, że wkrótce miała już w kieszeni długoterminowy i wielodolarowy *kontrakt*.

Któżby pomyślał, że z *chóru kościelnego* można się dostać do *filmu dźwiękowego?* A jednak to się stało udziałem *Jean Arthur*, która była tak nieśmiałą, że mimo miłego głosu nie odważyłaby się nigdy wystąpić na scenie. Śpiewała więc w chórze kościelnym i tutaj pozbyła się swej nieśmiałości i tremy. Dzisiaj *Jean Arthur* jest już wybitną osobistością w *filmie dźwiękowym*.

Przypadek, szczęście, ślepy traf? Któż może przewidzieć drogi, którymi kroczy sława.

ANEGDOTY CIEKAWE.

Sławy światowe i genjusze w pantoflach.

(r). Wielcy ludzie mają swoje *słabostki*, które u zwykłych śmiertelników uważane często bywają za wielkie *wady*. Jest to stara prawda, że „nikt nie jest wobec *swojej służby, jak również wobec swych sekretarzy czy sekretarek wielkim człowiekiem*“. Wielkie sławy zupełnie inaczej wyglądają w domu, gdy ich nikt nie obserwuje, aniżeli przed forum publicznem. Coraz częściej ukazujące się *pamiętniki*, w większości napisane przez kamardynerów lub sekretarzy wielkich ludzi, zawierają moc szczegółów z domowego życia różnych osobistości i zdradzają przed światem ich różne *dziwactwa* i *słabostki*.

I tak królowa angielska *Elżbieta*, która panowała w XVI w., prowadziła kilka zwycięskich wojen i imię swoje zapisała złotemi głoskami w historji Anglji, miała przy całej swej wielkości wielką słabostkę. Nie odznaczała się ona bowiem wielką urodą, a zwłaszcza jej *duży nos* sprawiał jej wiele przykrości. Dlatego nie znosiła w swojem otoczeniu kobiet z *małym nosem* i wybierała sobie jedynie na *damy dworu* właścicielki *jaknajwiększych nosów*.

Talleyrand, sławny francuzki mąż stanu, był również na jednym punkcie dziwakiem. Oto w jego obecności nie wolno było wymówić słowa *„śmierć“*, gdyż słowo to czyniło go odrazu chorym.

ZOFJA DROMLEWICZOWA.

Gdy mówimy prawdę...

Siedzieliśmy obok siebie, objęci mocnym uściskiem.

— Kochasz mnie?

— Kocham cię nad życie!

Wzrok jego zatrzymał się nagle na otwartym numerze jakiegoś tygodnika.

Zdaleka widoczny był tytuł noweli: „Dlaczego kobiety kłamią?“.

Uśmiechnął się do mnie czule.

— Kobiety kłamią; ty jednak będziesz mówiła mi zawsze prawdę.

Skinęłam potakująco głową.

— Nie powinno być między nami żadnych przemilczeń, żadnych niedomówień... Nie zniósłbym świadomości, że kobieta kochana przezemnie, mogłaby mi skłamać.

Całował mnie. Pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim, powtarzał:

— Będziesz mi mówiła prawdę, zawsze tylko prawdę?

Jego oczy patrzyły pytająco.

Odpowiedziałam posłusznym szeptem:

— Będę ci mówiła zawsze prawdę.

I w duszy przysięgałam sobie, że nie oszukam go nigdy, że odważnie wyznam mu każdą, najgorszą nawet prawdę, że usta moje nie splamią się nigdy, nigdy kłamstwem. Kochałam go przecież. I on kochał mnie także. Szeptał:

— Chciałbym poznać wszystkie twoje myśli i wszystkie uczucia. Należysz do mnie cała. Wszystko jest teraz moje, twoja przyszłość, twoja przeszłość...

Przy słowie „przeszłość“ zatrzymał się nagle, niepewny.

— Właściwie nie wiem nic o twojej przeszłości — zastanowił się.

Zdziwiłam się.

— Wiesz przecież wszystko. Znałeś mego męża.

— To są ogólniki. Nie wiem właściwie nic konkretnego. Nie wiem także co było przedtem. Wspominałaś o jakimś mężczyźnie.

— Przedtem byłam zaręczona z kim innym, lecz nasz ślub nie doszedł do skutku.

— Obchodził cię bardzo ten niedoszły narzeczony?

Czułam dokładnie, że nie należy dawać odpowiedzi na takie pytania, że należy ominąć je, pomimo wypowiedzianych przed chwilą słów:

„Nie będzie między nami żadnych niedomówień...“. Przytuliłam się więc do niego i szepnęłam:

— Kocham cię.

Odpowiedział gorącym pocałunkiem Lecz po chwili zapytał:

— Mówisz „kocham“, a zapewne jemu mówiłaś to samo.

— Komu kochanie?

— No, twemu mężowi i temu pierwszemu narzeczonemu.

Zawahałam się przez chwilę, przypomniałam jednak sobie: „Będę mówiła prawdę“, i zgodziłam się pokornie.

— Tak, masz słuszność. Mówiłam mu dawniej, że go kocham.

Uśmiechnęłam się, oczekując podobnego uśmiechu w odpowiedzi. Lecz mój ukochany nie uśmiechnął się wcale.

— I kochałaś go naprawdę?

— No, naturalnie, że wtedy go kochałam. Dla niego przecież zerwałam z narzeczonym.

— To może i narzeczonego kochałaś?

— W każdym razie wydawało mi się przez czas jakiś, że go kocham, inaczej nie zaręczyłabym się z nim wcale.

Milczenie. Sądziłam, że należy zakończyć te wyznania i przysunęłam się do niego jeszcze bliżej, lecz on odsunął się nagle.

— Czekaj, to ciekawe, więc można kochać tak sobie, tyle razy w życiu?

— Może wydaje nam się tylko, że kochamy...

— I on całował cię także?...

— Skoro był moim mężem.

— I to ci sprawiało przyjemność?

— Przez jakiś czas, zapewne...

— Obejmował cię tak samo, jak ja? Pieścił cię?

— No, tak...

— Często?

— No... tak...

— I było ci zupełnie tak samo przyjemnie, jak ze mną?

— Ależ, kochanie, czy można tak porównywać i obliczać...

— Przysięgałaś mu miłość i wierność?

— Przysięgałam!

— Dlaczego? Jak mogłaś?

— Wierzyłam wtedy, że tak będzie.

Mój ukochany roześmiał się głośno. Dotknęłam jego ręki. Cofnął ją jak oparzony.

— Co ci się stało, kochanie? — zaniepokoiłam się.

Lecz on śmiał się ciągle.

— Więc tak, naturalnie. Kochałaś ich. Teraz dopiero otworzyły mi się oczy. Więc taką jesteś!

— Jaką jestem? — przeraziłam się.

— Bo cóż jest warta kobieta, która całuje się naprzód z jednym, potem z drugim, a wreszcie z trzecim mężczyzną? W ten sam sposób może się całować z czwartym i piątym. Czy ja wiem zresztą, może się całowałaś i z innymi także, tylko mi nic nie mówisz Mąż i narzeczony...

— Ależ na miłość boską, przecież wiedziałeś, że miałam męża.

— Ale nie wiedziałem, żeś go kochała, że jego pieszczoty sprawiały ci przyjemność.

— Przecież byłoby gorzej, gdybym wyszła

Rousseau bał się ciemności i za żadne skarby nie wszedłby sam do ciemnego pokoju. *Hr. Claude Henry Saint-Simon* budzony był codziennie rano przez swojego kamerdynera następującemi słowami: „Panie hrabio, niech pan raczy wstać, musi pan dzisiaj załatwić *wielkie sprawy*". Gdy tego wezwania nie było, hrabia nie wstawał z łóżka.

Nowsze czasy wykazują cały szereg genjuszów umysłowych, posiadających szczególnie ekscentryczne nawyczki. Jak wiadomo, *Beethoven* pisał nuty na papierze *nielinjowanym*. Najchętniej spacerował podczas ulewnego *deszczu*. Miał on jeszcze inne niezwykłe przyzwyczajenie, i to w dodatku niezbyt sympatyczne. Zwykł myć bardzo często *spocone przy grze ręce* i to w ten sposób, że spacerował po swoim pokoju, trzymając dzbanek z wodą i polewając od czasu do czasu ręce. A że przy tej sposobności dywany i podłoga mocno cierpiały — nie obchodziło to sławnego kompozytora.

Kompozytor *Meyerbeer* tworzył najlepiej podczas *burzy*. W tym celu na dachu swego domu wybudował *szklaną kopułę*, do której spieszył, gdy usłyszał tylko pierwszy grzmot rozpoczynał swą pracę.

Oven Young, ojciec „planu Younga" uznaje ogromny *konserwatyzm w jedzeniu*. Jest on stałym gościem dużej restauracji. Kelnerzy znają dobrze przyzwyczajenia swojego sławnego gościa. Gdy np. Young zamawia sobie pewnego dnia na kolację zupę grochową i do tego omlet, to otrzymuje to menu przez szereg dni. Dopiero na szósty lub siódmy dzień wzywa finansista kelnera i powiada: „Dzisiaj coś innego" — daje zarządzenie i znów przez parę dni je te same potrawy.

Król Jerzy V jest zapalonym *zbieraczem znaczków pocztowych*. Ma on jednakże jeszcze jedną pasję, która jest mniej znaną, a mianowicie gromadzi z zamiłowaniem stare, oryginalne *dzwonki*. Skoro mu tylko na to pozwalają obowiązki państwowe, ucieka do swoich kochanych dzwonków i zabawia się ich dźwiękiem.

Winston Churchill, b. angielski minister finansów, miał znów szczególną słabość do *zwarki*. Szczególnie z wielką pasją budował on *piece* i *kominy*. Pewnego razu zdarzyło się, że Churchill, jeszcze jako minister, spóźnił się przeszło godzinę na radę ministrów. Zapytany o przyczynę, minister milczał. Dopiero później wyszło na jaw, że minister finansów zajęty był naprawianiem pieca u siebie w domu i tak go ta praca pochłonęła, że zupełnie zapomniał o swych obowiązkach państwowych.

Bronisław Hubermann, sławny skrzypek, cierpi na bezsenność i może tylko spać w absolutnej *ciszy*. Jeżeli koncertuje w jakiemś mieście, musi jego sekretarz zawczasu wyszukać w hotelu apartament jak najspokojniejszy. Hubermann daje następujące polecenie: „Wynajmie pan dla mnie narożny pokój na pierwszem piętrze; na podwórze nie mogą wychodzić żadne okna kuchenne. Drugi pokój obok sypialni ma służyć jako salon. Narożny pokój na drugiem piętrze nademną zamieszka pan, a na parterze w narożnym pokoju mój służący". Biedny sekretarz ma czasem bardzo dużo kłopotu i trudu, nim takie mieszkanie w hotelu wynajdzie.

Kurjer szachowy

pod redakcją M. G.

Nr. 37 (271).

P. E. Neunywayko („Hamburger Nachr." 1930 r.)

Czarne: Ka5, Gc7, Sf7, piony: a7, b3, b7, e4, e7 (8).

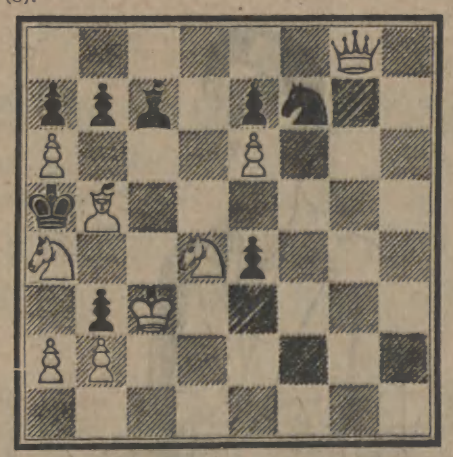

Białe: Kc3, Hg8, Gb5, Sa4 d4, piony: a2, a6, b2 e6 (9).

3-chodówka. 9+8=17.

Mat w 3 posunięciach.

A. O. Herbstmann („Szachm. Listok" 1930 r.)

Czarne: Ke7, Gh6, piony: d6, h4 (4).

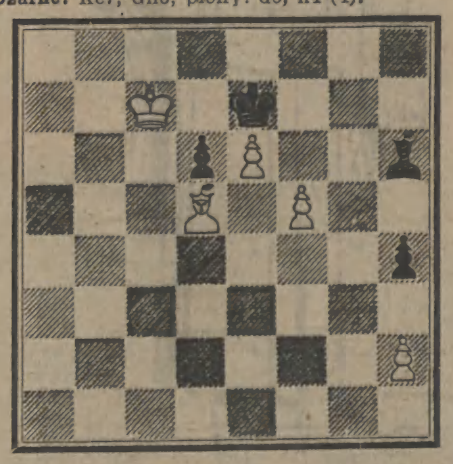

Białe: Kc7, Gd5, piony: e6, f5, h2 (5).
Końcówka (+) 5+4=9.
Białe zaczynają i wygrywają.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 36 (270).

3-chodówki C. Eckhardta: 1. G—g5!
I. 1... W—e6 2. K—b2 W—e5 (W—d6, inaczej) **3. W—c4×** (G×c3×, W—d5×); **II.** 1... W—h3? G—f4 W—c3 (inaczej) **3. W—d5×** (W—c4×).

Końcówki K. A. L. Kubbela: 1. S—c6! K×c6 2. G—f6 K—d5 3. d3! a2 4. c4+ K—c5 (jeśli 4.. d×c3 e. p. to 5. G×c3) **5. K—b7!! a1 H 6. G—e7×!**

PARTJA NR. 41 (266).

Białe: **F. Marshall** Czarne: **A. Niemcowicz**

grana w międzynar. turnieju w Leodjum w r. b.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6	14. H—h4 g6
2. S—f3 b6	15. G—e2 S—g7
3. e3 G—b7	16. G—b2 **(5)** f5
4. G—d3 c5	17. b4 **(6)** G×b4
5. 0—0 e6	18. f4 S—f7
6. c4 G×f3 **(1)**	19. W×d7 **(7)** g5
7. H×f3 S—c6	20. f×g5 **(8)** G—c5
8. d×c5! **(2)** G×c5 **(3)**	21. S—c7 G×e3+
9. S—c3 0—0 **(4)**	22. K—h1 e5 **(9)**
10. Wf—d1 H—c7	23. G—c1 G×c1 **(10)**
11. b3 S—e5	24. Wa×c1 S—h8
12. H—g3 S—h5	25. c5! **Czarne poddały się.**
13. S—b5! H—b6	

UWAGI:

(1) Czarne zamierzają osłabić pole d4. Idea ta okazuje się błędną.
(2) Otwiera linję d dla wieży.
(3) Korzystniejszem było odbić pionem: 8... b×c5.
(4) Lepiej było grać: 9... S—e5; tymczasem hetman biały zajmie doskonałe stanowisko.
(5) Białe otrzymały bardzo silny atak. Teraz grozi 17. H—f6!
(6) Świetne posunięcie.
(7) Teraz grozi: 20: H—f6 S—e8 21. H×e6.
(8) Można było też grać: 20. H×g5.
(9) Jeśli: 22... G×g5 to 23. H×g5 W—d8 23. g6! h×g6 24. H—f6.
(10) Lepsze: 23... G—d4.

SPROSTOWANIE. W numerze 36 (270) **Kurjera** szachowego zaszły niestety liczne omyłki, za które P. T. Czytelników przepraszamy i które niniejszem prostujemy:

Wiersz 5 ma być **Ursicz** (zamiast *Ursix*), wiersz 6 ma być: **Czarne** (zamiast *Cbarne*), wiersz 6 ma być: **Kd4** (zamiast **Ke5**), wiersz 6 ma być: **(4)** (zamiast *(5)*.

Na diagramie 3-chodówki C. Eckhardta ma stać na polu al Kró biały., wiersz 9 ma być: 9+4=13 (a nie 9+5=14).

Na stronie XII w podaniu stanu międzynarodowego w turnieju w Leodjum stan Sultan Khana ma wynosić 6 i pół, (a nie 7 i pół).

Odpowiedzi Redakcji.

WP. GERARD J. K. Podobne wiersze można pisać na metry bez większej szkody dla bliźnich. Nie zamieścimy.
WP. FERDYNAND U. KRAKÓW. Nie wydrukujemy.
WP. EUGENJA W. LWÓW. Treść i forma zbyt banalna. Nie wydrukujemy.
WP. L. LUDIN. KRAKÓW. Pomysł niesmaczny, styl koszlawy, ortografja szwankuje. Do kosza.
WP. JAN DE PONTON. „Głos Polaka w niewoli" jest spóźniony tylko o 12 lat. Nie rozumiemy skąd Panu taki pomysł przyszedł do głowy. Wiersz pójdzie napewne do kosza.
WP. J. ANTCZAK, LWÓW. Zaszedł „wypadek przeciwny" t. j. kosz redakcyjny.
„IWONJA". Wydrukujemy.
„BEZET". Bez talentu.
WP. O. F. TRUSKAWIEC. Jeżeli inne wiersze Pani są podobne do nadesłanego, to prosimy ich nie przysyłać.
WP. ST. KOTWICZ, POZNAŃ, BEŁZA — KRAKÓW, M. SEINFELD — STANISŁAWÓW, ST. J. Nie wydrukujemy.
WP. H. RYCHTER. Nowelka słaba. Wiersz „W górach" zamieścimy.
WP. ST. PROSZOWSKI. Wiersze nadają się wyłącznie do kosza.
WP. Z. B. KRAKÓW. Jak wyżej.
WP. MARJA R., ZAWIERCIE. Szkoda papieru na podobne „poezje".
„FIN-OK". To ma być humoreska? Możnaby się popłakać nad cierpliwością papieru, któremu Pan powierzył to „arcydzieło".
WP. ALEKS. KLONOWSKI ZE ŚLESINA. Niestety, w wierszu Pańskiem nie możemy się dopatrzyć walorów poetyckich.
WP. BERNARD GLEICH WE LWOWIE. Z podróży po Europie nie przywiózł Pan znajomości ortografji! Nowelkę zwracamy.
WP. ST. GRZYCKI. Nie wydrukujemy.
anipyEwiersze shrdlu cmfwyp shrdluąbgkńj
WP. ST. GRZYCKI. Nie wydrukujemy.
WP. JÓZEFA IRVINE. Nie zamieścimy.
„LEWIATAN" — CZORTKÓW. Poczekamy, aż Pan będzie bardziej zrównoważony. Na razie nie zamieścimy.
WP. JULJAN MAJCHERCZYK W WILNIE. Nowelka beznadziejna. Wierszy również nie zamieścimy:
WP. K. B. — LWÓW. Ostatni wiersz Pański nie należy do udanych. Nie zamieścimy.
WP. ZI. DE JAW. I AGAW, R. Nie skorzystamy.
WP. J. Z. — KRAKÓW. Nowelki bezbarwne i bezteściwe. Nie zamieścimy.
WP. INKA — JANKIEL. Radzimy roić szczęsne sny, zamiast pisać kiepskie wiersze.
WP. ARTUR JASNY. Wiersz o jeleni banalny, temat szablonowy. Nie wydrukujemy.
„IWONJA". Nie zamieścimy.

Kącik rozrywkowy

SZARADY.

Ułożył N. N.).

I.

Choć cofa się *wspak pierwszy, drugi* młodszych bije,
Wszystek w ciągłym postępie świątobliwie żyje.

II.

Czy wprost czy na wspak *pierwszą trzecią* czytasz,
Ten sam zaimek ujrzysz jak na dłoni,
A gdy o *czwartą i o drugą* pytasz,
W kieszeni pieniądz z lat dawnych zadzwoni.
Zaś *wszystek* szlachty i mieszczan i kmiotków
Dobrodziej wielki, byle diagnozy
Nie stawiał mylnie i właściwych środków —
I przepisami nie poplątał dozy.

Szarada krzyżykowa Nr. 38.

(Ul. W. i A. Bzowscy z Parkosza).

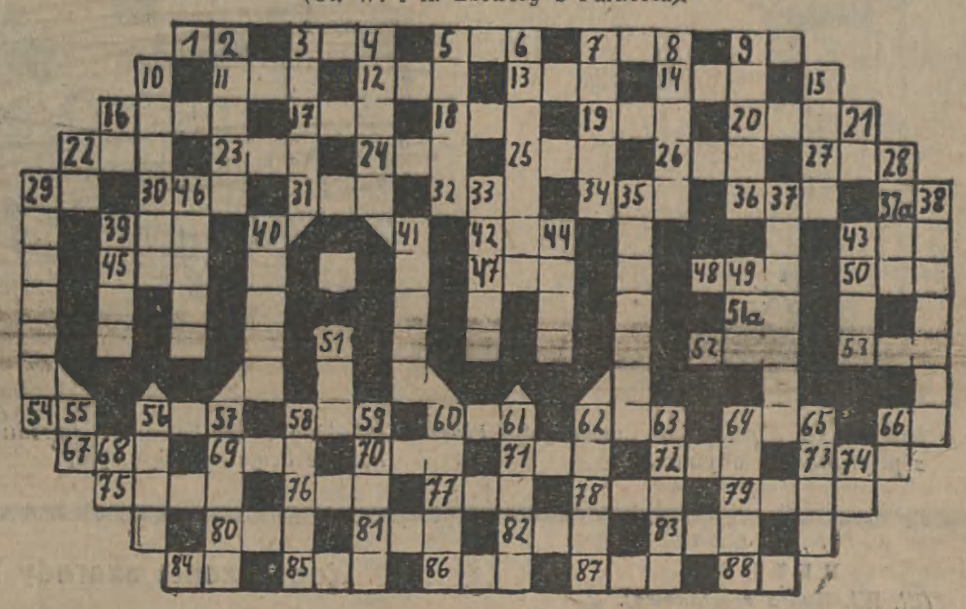

Poziomo: 1. Litera fonet., 3. Uszczelnione okna, 5. Rzeka w Europie, 7. Odmęt, 9. Bóstwo egipskie, 11. Rzeka w Rosji, 12. Utwór poetycki, 13. Przysłówek, 14. Kocham w języku martwym, 16. Kwiat, 17. Rzeka w Rosji, 18. Las, 19. Produkt palenia, 20. Los, 22. Imię żeńskie zdrobniale, 23. Wąwóz, 24. Pukiel włosów, 25. Wrzątek, 26. Drzewo, 27. Zaimek, 29. Dwie spółgłoski, 30. Wąż, 31. Imię cyganki, 32. Urzędnik turecki, 34. Piwo, 36. Służy do spajania metalu, 37 a. Litera fonet., 39. „Złodziej" w jęz. obc. fonet., 42. Przysłówek, 43. Ptak, 45. Bufet, 47. Haust, 48. Oprawca, 50. Okres czasu (wspak), 51 a. Rodzajnik francuski, 52. Rodzajnik niem., 53. „Witaj" w martw. jęz., 54. Karta, 56. Zwierzę, 58. Rodzaj głosu, 60. Ryba, 62. Bór, 64. Owad, 66. „I" w jęz. mart., 67. Imię żeńskie zdrobniale; 69. Imię arabskie, 70. Zaimek, 71. Módl się w jęz. martw., 72. Krzew (wspak), 73. Poeta polski, 75. Forma geometr., 76. Roślina (+a), 77. Część doby, 78. Postać biblijna, 79. Ryba, 80. Imię żeńskie zdrobniale, 81. Przysłówek, 82. Przykrycie, 83=23, 84. Miara powierzchni, 85. Pukiel włosów (wspak), 86. Imię żeńskie, 87. Ptak morski (+a), 88. Karta.

Pionowo: 2. Państwo w Europie, 3. Oddział wojskowy, 4. Roślina, 5. Miejscowość klimatyczna w Polsce, 6. Niespełna rozumu, 7. Zwierzę, 8. Część ciała, 9. Rzeka we Francji, 10. Kraj w Afryce, 15. Rodzaj materji, 16. „On" w obc. jęz., 21. „Na" w jęz. obc., 22. Rzeka w Rosji, 28. Gatunek psa, 29. Imię żeńskie, 38. Góra w Himalajach, 39. Starać się, 40. Stolica Grecji, 41. Miasto w Czechach, 37. Sprawa do załatwienia, 49=34, 35. Stolica w Europie, 44. Jaja rybie. 43. Stan gazowy wody, 46. Wisi na ścianie, 33. Część drzewa, 51. Zabawa inaczej, 55. Nuta, 56. Roślina, 57. Dawny pieniądz, 58. Obóz, 59. Miasto w Polsce, 60. Silny opad atmosfer., 61. Część doby (zdrobniale), 62. Broń, 63. Urzędnik arabski, 64. Gnojownik, 65. Imię biblijne, 66. Wykrzyknik, 74. Litera fonet.

ła mąż, nic do niego nie czując, gdybym pozwalała się całować obojętnemu mężczyźnie.

— Proszę cię, nie filozofuj teraz. Nie zamydlaj mi oczu. Nie roztrząsaj zagadnień co jest gorsze, a co lepsze. Mówmy zwyczajnie.

— Zdawało mi się, że mówimy zupełnie zwyczajnie.

— Mówmy o faktach, te mnie interesują. Faktem jest, że należałaś do innych mężczyzn.

— Do innego mężczyzny.

— A tamten cię całował i byłabyś za niego wyszła, gdyby nie ten drugi... No, powiedz, może zechcesz mi wmówić, że nie wyszłabyś za niego.

— Wyszłabym prawdopdobnie.

— I należałabyś do niego i mówiłabyś mu to wszystko, co teraz mówisz do mnie i czułabyś to samo. I ty śmiesz twierdzić, że mnie kochasz?

— Kocham cię do szaleństwa.

— Tamtym też mówiłaś to samo. Jaka jest więc twoja wartość moralna, jaki jest twój światopogląd? Że też łudziłem się tak długo i wierzyłem w twoją miłość...

— Kochanie, zastanów się nad tem, co mówisz. Przecież wiesz, że cię kocham...

— Wierzyłem w to, ale teraz otworzyły mi się oczy. Jesteś anormalna, jesteś poprostu nihilistką, niema dla ciebie nic świętego.

— Kochanie...

— Nie mów do mnie. Wszystko jest kłamliwem, twoja miłość, twoje uczucia, twoja namiętność. Przeżywałaś to [illegible]

mówisz ani słowa prawdy. — Zerwał się z miejsca.

— Kochanie...

— Zostaw mnie. Nie mogę na ciebie patrzeć. Odchodzę na zawsze.

Przez sekundę siedziałam nieruchomo. Jak z dalekiej przeszłości doszło do mnie wspomnienie niedawno wypowiedzianych słów: „Nie będzie między nami kłamstw i niedomówień". Podeszłam szybko do drzwi, zawołałam:

— Dobrze, odejdziesz na zawsze, lecz wróć jeszcze na chwilę, muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

Zatrzymał się wahająco. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

— To wszystko przecież nieprawda — szepnęłam — czy nie czułeś tego?

Patrzył na mnie nieufnie. Powtórzyłam przekonywującym głosem.

— Nie czujesz tego? Mówiłam tak, bo chciałam przekonać się, czy jesteś o mnie zazdrosny? Czy kochasz mnie naprawdę?

Nie odpowiedział, lecz odłożył kapelusz i zdjął palto. Wróciliśmy do pokoju, usiedliśmy na kanapie.

— Więc nie czułeś, że mówiłam tylko tak, aby cię podrażnić? Więc twoja intuicja nic ci nie zdradziła. Więc sądzisz, że to możliwe, aby z kimkolwiek łączyły mnie podobne chwile, jak z tobą?

— Nie wiem, widocznie możliwe.

— No, spojrzyj mi w oczy. Jeszcze nie wiesz? Więc naprawdę myślisz, że mogłabym kogokolkwiek kochać tak samo jak ciebie? Zastanów się, pomyśl. No, powiedz sam, mogłabym?

— Nie wiem, myślałem przedtem, że nie... Mówiłaś jednak...

— Mówiłam.... Chciałam zobaczyć jak to przyjmiesz. Podaj mi rękę. O tak. Chyba sam czujesz, że w podobny sposób kocha się po raz pierwszy.

— A narzeczony?... Przecież to była twoja pierwsza miłość.

— Ależ kochanie, zapytaj kogo chcesz ze znajomych. Wszyscy wiedzą, że to była dziecinna zabawa, nikt nie brał tego na serjo. Najlepszy dowód, że potem wyszłam za mąż za kogoś zupełnie innego.

— No, a mąż?

— Widzisz, to przykro opowiadać o takich sprawach, ale właściwie to zmuszono mnie do tego małżeństwa trochę. Nie wprost, naturalnie, ale namowy, wpływy, warunki domowe. Ja sama nie wiedziałam wcale, co to jest miłość!...

— Nie wiedziałaś?

— Nie, teraz dopiero dowiedziałam się. Usiądź troszkę bliżej, bo jest mi niewygodnie. O tak, teraz dopiero jest mi dobrze.

— Więc nie było ci tak bardzo przyjemnie, gdy on cię całował i pieścił?

— Nie, nic podobnego, zastanawiałam się zawsze nad tem, co właściwie ludzie widzą w tem takiego przyjemnego?

— Czy zastanawiasz się jeszcze teraz?

— Nie najdroższy, teraz już wiem.

— Powiedz więc — musiało ci być przykro, gdy taki obcy, obojętny pan zbliżał się do ciebie? Przecież on cię kochał, pożądał.

— Tak, on mnie kochał, niestety, ale wiesz, to był człowiek zapracowany, zawsze zajęty i taki, jakiś dziwny. Wiesz, że on mnie kochał raczej platonicznie. Życie erotyczne nie grało dla niego prawie żadnej roli.

— Może tak tylko mówisz, aby mi nie robić przykrości?

— Nie blagowałabym ci chyba na temat przeszłości, która cię właściwie i tak nic nie obchodzi. Przecież wiesz, że cię kocham.

— Jedyna...

— I wiesz, właściwie ty jesteś jak gdyby pierwszym mężczyzną, który mnie naprawdę, w pełnem znaczeniu tego słowa, posiadał.

— Ukochana...

— Kocham cię. Nikogo nigdy nie kochałam.

— Najdroższa...

— Teraz dopiero zrozumiałam, co to jest miłość naprawdę...

— Ubóstwiana...

Pochylił się nademną w długim pocałunku. I, oddając pocałunek, przysięgłam w głębi duszy, że usta moje nie splamią się nigdy, nigdy prawdą.

Kącik dla Pań.

Styl angielski w modzie.

(Jol) Pomimo całej rozmaitości mody obecnej, dążącej do feminizacji sylwetki kobiecej, styl angielski utrzymuje się wciąż jeszcze w niektórych dziedzinach.

Czy to w podróży, czy też w mieście przed południem najlepiej się czujemy w skromnym angielskim kostjumie lub w płaszczu, nie obciążonym żadnemi kloszami.

Pewne urozmaicenie w klasycznej modzie sportowej wprowadzają pelerynki, które często towarzyszą płaszczom i żakietom. Pelerynki te są przeważnie do odpinania.

Grube angielskie tweedy, materjały „Shetland" i „Marengo", to najlepszy materjał na angielskie kostjumy.

Zgrabny kostjum z popielatego „marengo" z pelerynką do odpinania.

Płaszcz podróżny z kratkowanego tweedu w kolorze beige — brązowym.

Klasyczny kostjum „tailleur" przypominający męską marynarkę.

Kostjum z granatowego „marengo" z długim do kolan sięgającym zakietem.

REBUS.
(Ul. Wł. Kalita z Krakowa).

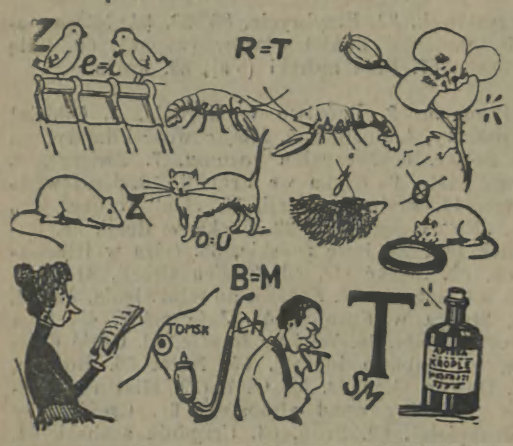

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 38.
Bałabajka.

ROZWIĄZANIE REBUSU Z NRU 38.
Cała Polska woła: precz z łapami od moich granic!

Rozwiązanie szarady Nr. 37.

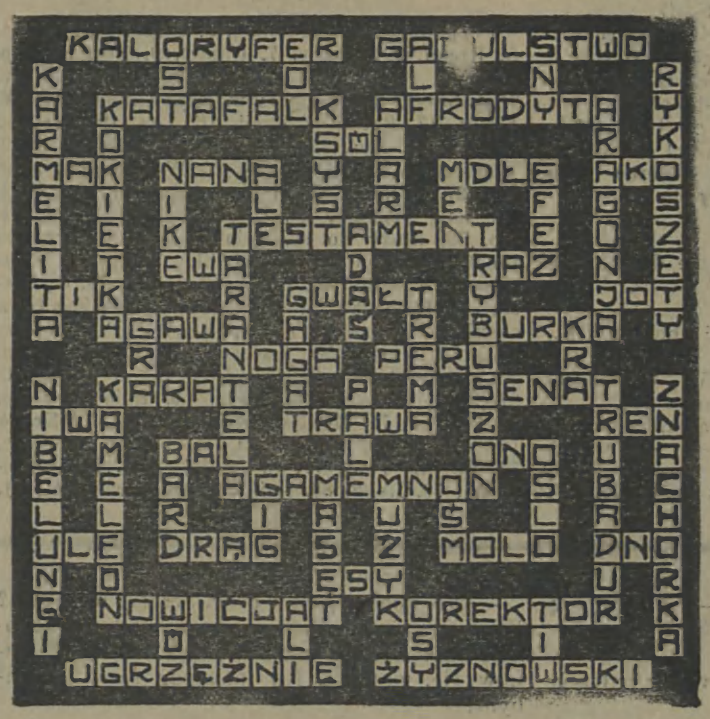

CIEKAWY.

CIEKAWY.

— Przepraszam, ile u pana kosztuje taka kąpiel?

Wesoły kącik.

BEZUCZUCIOWA.

(Ł) — Czy nie znajduje pan, że panna domu śpiewa z ogromnem uczuciem?

— Bynajmniej! Gdyby miała uczucie, toby wcale nie śpiewała.

ALBO — ALBO.

(Ł) Pani do najmującego pokój studenta:

— Zanim się pan wprowadzi, muszę zwrócić uwagę, że bardzo lubię jeśli ktoś punktualnie płaci swój czynsz.

Student: — O! i ja także bardzo zważam na punktualność. Zasadą moją jest albo płacić punktualnie, albo wcale nie!

PRAKTYCZNY LEKARZ.

(Ł) — Czy pan doktor uważa jazdę na rowerze za sport praktyczny?

— Bezwątpienia! W ciągu kilku dni sprowadził on do mnie aż trzech pacjentów.

SPRZECZNOŚĆ.

(Ł) A.: — Co się stało? Z czego się tak cieszysz?

B.: — Ach, wyobraź sobie, znalazłam i kupiłam dziś za bezcen śliczny materjał na swój kostjum żałobny!

POEZJA I PROZA.

(Ł) Artysta malarz: — I dlaczego nie chce pan oddać mi swej córki za żonę? Dlatego, że jestem malarzem? — Do nas należy cały świat!

Ojciec panny: — Mówisz pan cały świat? — Hm, jabym wolał, żebyś pan miał choćby małą kamieniczkę.

JUŻ SIĘ POROZUMIELI.

(Ł) Żona: — ...ale zapowiadam ci, że jeżeli Przekorska dostanie nowy kapelusz, to i ty musisz także nowy sprawić!

Mąż: — Pociesz się, nie dostanie. Jużem się co do tego porozumiał z jej mężem.

ZASTANAWIAJĄCE.

(Ł) Malarz: — Podoba się panu moja martwa natura?

Krytyk: — Prześliczna! Łudzące podobieństwo z naturą, tylko jak pan potrafi malować sardynki wodnemi farbami.

DOBRE JEDZENIE.

(Ł) Ordynans: — Pan porucznik kazał zapytać, czy mógłby tu dostać coś do żarcia dla swego psa?

Restaurator: — Nie! U mnie dostają tylko stali goście żarcie dla psa.

LOKATOR WIELKIEJ KAMIENICY.

(Ł) — Wczoraj byłem na koncercie Bemolskich, ślicznie grali oboje sonatę na dwóch fortepianach.

— Wielkie rzeczy, dwa fortepiany! Ja niemal codzień słyszę u siebie w domu równocześnie aż sześć fortepianów naraz.

ZAWSZE ROZTARGNIONY.

(Ł) — Bardzo się cieszymy, że nas pan profesor raczył zaszczycić swemi odwiedzinami.... Proszę, niech pan będzie łaskaw spocząć — mój mąż zaraz się zjawi.

— Taaak? Co mu się stało? Kiedy i na co umarł?

WŁAŚCIWA NAZWA.

(Ł) Podchorąży: — Ile mam płacić za golenie?

Fryzjer: — Za znalcźne, zechce pan zapytać!

FINNANSISTA.

(Ł) Ojciec napomina syna:

— Skoro już koniecznie chcesz się żenić z córką tego fabrykanta, to zdecyduj się raz wreszcie na ten krok. Każdego dnia szkoda procentów od jej 80.000 zł. posagu.

PRZY ŚLEDZTWIE.

(Ł) — Bój się Boga, człowieku! ciągle jeszcze kradniesz! Spójrz w swoją przeszłość i przypatrz się, coś już złego narobił!

— Kiedy panie sędzio mam tylko jedno oko więc niedowidzę.

TROSKI OJCOWSKIE.

(Ł) — Tak, moja pani! z synami to zawsze ma się większy kłopot. — Ot, n. p. mój syn ma już 24 lat i ciągle jest jeszcze tylko podporucznikiem podczas gdy moja córka ma lat 21 i jest już pułkownikową.

CHYTRY.

(Ł) — Skąd ty masz zawsze pieniądze dla siebie, o których twoja żona nic nie wie?

— A, to prowizja od jej modystki.